Nr. 265. Lwów — Czwartek dnia 19 Listopada. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przysyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawe do domu miesiecznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać sie należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłajace pieniadze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Elżbiety król. — Jerona
Jutro: św. św. Feliksa — Sobor ś. Mych.

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 20. Zachód „ 4 „ 11

Długość dnia g. 8 m. 51. Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 listopada.

„Memoryał w sprawie polskiej" nie zajął ani chwilki kongresowi pokojowemu, który wczoraj zamknięto w Rzymie. Wcale nie dyskutowano o nim. Inaczej być nie mogło, jak to wynika z sprzeczności między postulatami „Memoryału" a celem kongresu.

Ów memoryał, napisany po francusku, zajmuje ośmnaście stronnic *in folio*. Podniesiono w nim najpierw, że kongres pokojowy wtedy dopiero okaże się godnym swej nazwy, gdy się przyczyni do nadania pokojowi podstaw silnych i trwałych, t. j. gdy wszystkiemi sposobami starać się będzie o usunięcie niezmiennych przyczyn niepokoju i zawikłań europejskich. Główną zaś między temi przyczynami jest uciemiężanie narodów przez potęgę cudzoziemską; ono stanowi ustawiczną groźbę dla pokoju, czyni go niepewnym i prowizorycznym, gdyż sumienie samo mówi, że pokój bez sprawiedliwości jest dniem bez jutra. Byłoby to jednak rażącą sprzecznością z zasadami, wyznawanemi przez szanownych reprezentantów narodów europejskich, zebranych na kongresie, gdyby oni otaczali swą protekcyą tylko te narody uciemiężone, których rząd okrutny nie jest dość potężny do oparcia się interwencyi zewnętrznej, a przypatrywali się obojętnie brutalnemu i cynicznemu uciskowi, jakiego dopuszcza się rząd silny. Z przykrością jednak wyznać należy, że dzisiejsza Europa daje dowody takiej obojętności, skoro okazuje tyle troskliwości o los chrześcian na Wschodzie, a toleruje wyuzdany despotyzm ciążący nad Polską.

Rząd rosyjski przedsięwziął niedawno krucyatę niby to w celu uwolnienia narodów słowiańskich od jarzma ottomańskiego, a nałożył jarzmo stokroć cięższe i krwawsze na naród polski, litewski i ruski. Nad brzegami Dunaju występuje on w roli obrońcy wolności Słowian, a nad brzegami Wisły, Niemnu i Dniepru wydziera na wskroś słowiańskiemu narodowi polskiemu ostatnie ślady wolności i stara się wytępić ten wielki i sławny naród, depcząc nogami religię obu katolickich obrządków i nawracając na schyzmę środkami jak najbardziej barbarzyńskiemi. „Dla tego też — mówią dalej autorowie memoryału — nie pytając się, ażali głos nasz wysłuchany będzie przez narody zebrane na kongresie w Rzymie, podnosimy go w imieniu całego narodu polskiego, szczególnie zaś w imieniu braci naszych, jęczących pod jarzmem rządu carskiego, a czynimy to z tem większą ufnością, że do tego uprawnia nas sławna przeszłość narodu naszego i usługi oddane przezeń wolności, cywilizacyi, Europie i całej ludzkości. Usługi te same przez się wystarczają, aby zapewnić nam na zawsze prawo do niepodległości politycznej. Przez długie wieki byliśmy przedmurzem Europy, broniliśmy jej piersiami naszemi przed napadami Turków i Tatarów wtedy, gdy Moskwa pełzała pokornie pod biczem chanów Złotej Hordy. Dzieci Zachodu przez cywilizacyę — tę pierwszą ścieżkę prowadzącą do wolności — rozszerzaliśmy oświatę na wschodzie i północny Europy. Akademia krakowska od 14 wieku już była jednem z pierwszych ognisk naukowych na świecie. Wolność polityczna była gwiazdą przewodnią naszej historyi. Rzeczpospolita polska nie powiększała się zdobyczami, lecz dobrowolnem przyłączaniem się do niej narodów sąsiednich. Unia lubelska ze swą pamiętną dewizą: „Wolni z wolnymi, równi z równymi" jest najlepszym tego dowodem.

Reformy socyalne, jak uobywatelnienie chłopów, pierwsze zostały wprowadzone u nas przez konstytucyę 3 maja, i jakkolwiek upadek nasz polityczny powstrzymał rozwój tych reform, wszelako myśl uwolnienia chłopów z poddaństwa była głównym celem, do którego dążyli patryoci polscy, a usiłowania ich w tym kierunku stały się dla nich powodem prześladowań ze strony rządu rosyjskiego, który w r. 1838 wysłał kilka tysięcy polskich właścieli dóbr na Sybir albo na Kaukaz za to tylko, że chcieli swoich włościan uwolnić od pańszczyzny i dać im na własność ziemię, uprawianą przez nich. Prześladowana, wywłaszczana, deportowana na Sybir, dziesiątkowana szlachta polska jedyna w całem państwie moskiewskiem podnosiła wciąż kwestyę uwłaszczenia włościan, aż w końcu car Aleksander II czy to ze strachu, czy też przez zazdrość, że nie on, ale polska szlachta tak wielką inicyatywę podniosła, uwłaszczył włościan. Sam rząd rosyjski musiał uznać, iż impuls do wielkich liberalnych zarządzeń, jakie wydał, wyszedł od Polaków, których uciskał. Rosyjski minister spraw wewnętrznych w cyrkularzu z 3. grudnia 1857 przytacza przykład szlachty polskiej jako taki, który szlachta w całem carstwie naśladować powinna. Wreszcie, jeżeli stanowisko, jakie zajmuje pewien naród w historyi cywilizacyi w umiejętnościach, w literaturze i sztuce, daje mu prawo do niezawisłości politycznej, to nie należy zapominać jak wielu wielkich ludzi wydała Polska przed swym rozbiorem i po nim, ludzi, którzy przynoszą zaszczyt swej Ojczyźnie i całej ludzkości.

„Naród mający taką przeszłość i tak żywotny, że stuletni ucisk nie zdołał mu wydrzeć jego charakteru historycznego, ma wszelkie prawa do egzystencyi politycznej. To też nie żąda on łaski od ludów europejskich, lecz tylko sprawiedliwości.

„Cały system polityczny i administracyjny rządu rosyjskiego jest strasznym gwałtem wszystkich praw naszych. Cenzura rosyjska tłumi każdą skargę, nawet najsprawiedliwszą, nakłada więzy wszelkiemu polotowi myśli, przeszkadza rozwojowi nauk i cywilizacyi. Ucisku tego doznają wszyscy mieszkańcy caratu, ale jeden środek surowego gnębienia zachowano specyalnie dla naszego biednego kraju. Tym środkiem jest zaciekłe prześladowanie narodowości. Europa nie uwierzy może, że język polski, mający jednę z najpiękniejszych literatur na świecie, wykluczony jest ze szkół, z administracyi i sądów, że carski rząd stara się go wypędzić z ostatniego schroniska — z kościoła. Traktatu wiedeńskiego nie zachowuje rząd cara, więc w miastach uznanych w nim za polskie zabrania na ulicach mówić po polsku pod karą 25 rubli. System autokratyczny ze swą logiką brutalną stara się zniszczyć nie tylko ostatnie ślady naszej autonomii narodowej, lecz zgładzić wprost Polskę, wypleniając Polaków. Nie będziemy tu mówić o rzezi na Ukrainie, ani o rzezi 20 tysięcy Polaków na przedmieściu Pragi, ani o rzezi Oszmiany, wspomniemy tylko o faktach najnowszych... „Tu w memoryale wyliczono obszernie wszystkie rzezie i gwałty jakich dopuszcza się Rosya na nas od r. 1863, aż do dni dzisiejszych. W ciągu jednego stulecia skonfiskował rząd carski szlachcie polskiej majątki, których obszar wynosi sześć razy tyle co królestwo saskie i zabrania Polakom nabywania wszelkiej posiadłości ziemskiej. Obszernie także wspomina memoryał o rzeziach unitów na Podlasiu i kończy się tem, iż skoro dowiedzioną jest rzeczą, iż ucisk polityczny jakiego doznają Polacy od Rosyi jest stokroć bardziej barbarzyński od ucisku, który był powodem konferencyi konstantynopolitańskiej i wojny rosyjsko-tureckiej, przeto naród Polski ma prawo zaapelować do solidarności ludów europejskich, aby ujęły się za naszemi prawami. Wyliczając wreszcie szczegółowo postanowienia traktatu wiedeńskiego, mówi memoryał, iż kwestya wschodnia będąca następstwem rozbioru Polski nie może być załatwiona inaczej, jak tylko przez stworzenie niepodległego państwa z prowincyi polskich, podlegających Rosyi.

Tego właśnie domaga się memoryał.

Domaga się od kogo? Od kongresu, który postawił sobie za cel wyszukać środki, prowadzące do uchylenia wojny raz na zawsze, a domaga się odeń tego, czego przecież bez wojny uzyskać nie można. Kongres sprzeniewierzyłby się zatem własnemu celowi, gdyby zajął się taką kwestyą, jeszcze draźliwszą, niż alzacko-lotaryńska, której samo lekkie wspomnienie omal nie rozbiło kongresu na samym jego wstępie. Więc autorowie memoryału z góry wiedzieli, że wniosek ich wysłuchany nie będzie — wiedzieli niezawodnie i to również, że ów kongres, złożony z osób zupełnie prywatnych, z dam, literatów, poetów, nie ma ani siły fizycznej, ani dość moralnej powagi do nakazania Europie, aby odbudowała Polskę. Po cóż więc wniesiono ów memoryał, grzeszący tem jeszcze, że niesłusznie utrzymuje, jakoby z restytucyą Polski nastałby stały pokój w Europie? Przecież wtedy ani Francuzi nie zapomnieliby o Alzacyi, ani Macedonia nie przestałaby być jabłkiem niezgody między Grecyą, Serbią i Bułgaryą, aniby ustała rywalizacya Włoch z Francyą na Śródziemnem morzu, słowem niby z tego nie znikło, co istnieje obok kwestyi polskiej, co zmusza dziś wszystkie monarstwa do stania pod bronią i co pokój czyni „zagrożonym". Po cóż — powtarzamy — wniesiono ten memoryał?

Odpowiadają nam: aby się przypomnieć Europie.

Europie — to komuż właściwie? Jeśli narodom, prasie, w ogóle opinii publicznej, to czyż mało jeszcze mamy dowodów, że ta samolubna, zmateryalizowana i zepsuta opinia nie dba o żadne ideały, nie myśli o tych, z którymi się liczyć nie potrzebuje? Przecież ta opinia czytała o rzeziach podlaskich, zna wszystkie carskie ukazy, a czy się bodaj na moment poruszyła kiedy? Nie! Ona zawsze mówiła spokojnie: „Ha, racya stanu tego wymaga!" — Lecz może autorowie memoryału chcieli nas rządom przypomnieć? Jeśli tak, to przecież do rządów nie droga przez prywatne zgromadzenie szlachetnych idealistów, którzy pomimo swej idealności, okazali się bardzo trzeźwymi na tym punkcie, że Rosyi nie wolno robić przykrości. Nadto zaś, gdzież jest taki naiwny, któryby myślał na seryo, że jest mąż stanu, jest kancelarya dyplomatyczna, w której zapomniano o kwestyi polskiej? O niej nie zapomniano nigdzie, tylko podnosić jej teraz nikt nie uważa za korzystne dla siebie, a gdy to komuś będzie potrzebne, wtedy gdyby tej kwestyi nie było, toby ją dyplomacya stworzyła, jak stworzyła kwestyę bułgarską, nieznaną zgoła nikomu lat temu ośmdziesiąt.

Więc ten memoryał był naszem zdaniem całkiem niepotrzebny. Jest godność, która nie pozwala odzywać się wtedy, gdy z góry wiadomo, że nikt słuchać nie będzie.

Wczoraj parlament niemiecki zebrał się na sesyę zimową i zamiast mowy tronowej, której nie było, bo to nie jest początek kadencyi, otrzymał odrazu wniosek rządowy o zaciągnięcie pożyczki wewnętrznej, wynoszącej — jak to już wiemy z wczorajszego telegramu — z górą 151 milionów marek, z czego na różne przemiany w armii, na marynarkę wojenną i na koleje strategiczne pójdzie przeszło 146 milionów. Taka propozycya starczy w pewnej mierze za mowę tronową.

Według depeszy z Buenos-Ayres, prowincye brazylijskie, graniczące z Uragwayem, podniosły rokosz przeciw dyktatorowi Fonsece. Rokoszanom poddało się wojsko. Miasta Itaque i Porto Alegro proklamowały odrębność polityczną prowincyi.

Utworzyła się już „junta" (t. j. rząd powstańczy), która wysłała do Montevideo komisyę po broń i amunicyę.

Korespondencye.

Wiedeń 16 listopada.

(.) Żyjemy w czasach tak gorączkowych, tak nerwowych, że zaprawdę trzeba mieć chyba osobny talent do przewidywania następstw każdego czynu lub faktu, gdyż zwykła dawna miara do ich obliczania już nie wystarcza. Ktoby był przypuścił, że niedorzeczny artykuł *Tagblattu* wywoła taką panikę? Albo znowu, któżby był przewidział, że spokojna mowa Gautscha, w której nie ma zgoła nic takiego, coby kogokolwiek dotknąć mogło, wywoła tyle kwasów i tyle sprzecznych i fałszywych komentarzy?

Neue Freie Presse, opierając się na tej mowie, zapowiedziała już nawet stanowcze przechylenie się rządu do lewicy, albowiem, w mowie tej „odrzucił już rząd ostatni strzępek swojej przeszłości!" Na czemże jest oparty ten tryumfalny okrzyk? Oto na tem, że p. Gautsch powiedział, iż język niemiecki jest koniecznym w Austryi dla porozumiewania się z sobą wszystkich wykształconych ludzi. Ale przecież w tem powiedzeniu nie ma nic nowego, ani nic spornego; i rząd i wszystkie partye zawsze to uznawały. Zachodzi tylko ta okoliczność, że minister wypowiedział to niewinne zdanie w tonie polemicznym przeciw Słoweńcom, a że należą oni do klubu konserwatystów, więc ztąd *N. Fr. Presse* dedukuje, że rząd dał stanowczą odprawę temu klubowi, a zatem rzucił się w ramiona lewicy. Tymczasem z przemowy ministra wcale to nie wynika.

Pisałem już wam o złych humorach, o niedespozycyi prawie we wszystkich grupach parlamentarnych. Ten psychologiczny więcej, niż polityczny moment sprawia, że lada iskierkę chcą niektórzy rozdmuchać w pożar, z lada cieniu chcą robić noc.

Z tem wszystkiem niedyspozycya właśnie ustępuje. Przypatrzmy się bowiem sytuacyi: wszystkie grupy przyjęły *status quo* i program pracy w mowie tronowej wskazany. Dopóki rząd przy tym programie trwa, żadna lojalna grupa odstępować od niego nie ma prawa. Mogą się te lub owe grupy czasem niecierpliwić, gdyż *status quo* nakłada na całą sytuacyę pewne więzy pod względem politycznym i pod względem rozmaitych aspiracyj, nie może jednak ztąd wynikać prawo, lub chęć zrywania tego *status quo*, a niemniej nie ma możności przyspieszania jakiejś krystalizacyi stosunków.

Lewica — mówią niektórzy — nie odnosząc żadnych politycznych korzyści, jest narażoną na niebezpieczeństwo utracenia zaufania wyborców, którzy mogliby zrobić z nią to, co zrobili wyborcy ze Staroczechami. Jest to mylne; lewica zyskała ogromnie dużo, zyskała bowiem *status quo*, a przez to możność czynnego współudziału w pracach parlamentu. Lewica nie ma więc prawa do opozycyi n. p. przeciw ustawie o sanacyi Towarzystwa żeglugi parowej, gdyż i ta ustawa była w mowie tronowej zapowiedzianą. Przy tem nie może obwiniać rządu za zwłokę i trudności w dokonaniu ugody w Czechach, gdyż nie od rządu trudności pochodzą; nawet ingerencya korony przełamać ich nie może. Strony dotrzymujące danego słowa muszą wspólnie szukać sposobów wyjścia z trudności; rząd sam pokonać ich nie może i odpowiada on tylko za swoje słowo, którego dotrzymuje. Jeżeli zaś lewica oświadczenie ministra Gautscha uważa jako doniosłe, jako swoje zwycięstwo, to w takim razie otrzymała satysfakcyą, która ją przed wyborcami kryje.

Dalej rząd zdaje się iść nie może i nie ma prawa, gdyż *status quo* przyjęła nietylko lewica, ale także i Polacy i klub konserwatystów, więc rząd ich odtrącać, zrywać z nimi, zmuszać ich do opozycyi nie ma prawa. Klub konserwatystów dotąd dochowuje *status quo*, żadnych politycznych, a tem mniej skrajnych żądań nie stawia. Jeżeli Słoweńcy przy budżecie swoje sprawy podnoszą, jeżeli wskazują na faktyczne krzywdy, to wystąpienie takie jest w ramach *status quo* uprawnione i wszelka naprawa krzywd — jeżeli są — ściśle, zgodnie z konstytucyą wcaleby z tem *status quo* nie kolidowała. Jeżeli rząd względem Słoweńców dobrą wolę w ramach konstytucyi okazać zechce, to przez to zgoła *status quo* nie zostanie naruszony. Należy się spodziewać, że rząd uczyni to, co uczynić zdoła, że Słoweńcy do opozycyi nie przejdą i klubu konserwatytów nie rozbiją.

Polacy, lubo pragnęliby niewątpliwie konsolidacyi stosunków, skrystalizowania się większości, nie mają wcale racyi pragnąć rozbicia klubu konserwatystów, zrywać z autonomistami, odtrącać dawnych przyjaciół, o ile sami się nie odrywają i o ile oni sami *status quo* nie naruszają. Wynika więc z tego, że zapowiedzi organu lewicy są przedwczesne, że konsolidacya parlamentarna nie może się dokonać kosztem autonomistów, że dopóki klub konserwatystów będzie istniał i *status quo* dochowywał, zmiany i zwroty nastąpić nie mogą, gdyż to byłoby sprzecznem z lojalnem przyjęciem programu mowy tronowej przez trzy wielkie grupy. Jeżeli w składzie tych grup i w ich zachowaniu się zaszłyby zmiany, wtedy dopiero położenie stałoby się innem, wtedy dopiero otwarłaby się możność, prawo i widoki zmian.

Wprawdzie utrzymują niektórzy, że może już po dzisiejszej konferencyi klubu konserwatystów mogą się pokazać objawy zmian, lub tendencyj do zmian; że może sytuacya w Czechach sama przez się skłonić rząd i lewicę do jakichś kroków, któreby nową fazę w *status quo* oznaczały. Zobaczymy niebawem, czy są to uzasadnione mniemania; w tej chwili jednak zapowiedzi *Neue Freie Presse* nie są niczem innem jak tylko luźną kombinacyą.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 18 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu podczas obrad nad budżetem obrony krajowej oświadczył minister Welsersheimb, że w nagłych wypadkach uwzględnione zostanie życzenie, aby żołnierzy podczas żniw puszczano na urlop, aby pomagali robić w polu, wszelako nie można ustanawiać takiej reguły, gdyż stan czynny obrony krajowej jest i tak minimalny.

Dalej oświadczył minister, iż potrzeba, aby młodzi ludzie w całem państwie uczyli się po niemiecku, wszelako pożądanem jest także, aby Niemcy, zamieszkali w krajach nieniemieckich uczyli się języka krajowego. W armii nie ma żadnych sporów narodowościowych, chyba, że agitatorzy z po za armii wniosą je w szeregi.

Co się tyczy uzbrojeń inicyatywa do nich nie wychodzi od Austryi, jednakże skoro inne państwa się zbroją, musi także Austrya zbroić się, bo kto chce istnieć i mieć przyjaciół, ten musi być silnym. (Mowę ministra przyjęto długimi, hucznymi oklaskami).

Następnie zabrał głos prezes ministrów hr. Taaffe i odpowiedział na interpelacye w sprawie paniki giełdowej, wywołanej doniesieniem *Wiener Tagblattu*. Przedewszystkiem oświadczył hr. Taaffe, iż rząd podziela oburzenie członków Izby z powodu sensacyjnej pogłoski rozpuszczonej przez *Wiener Tagblatt* w sobotę po południu i z powodu będącego z nią związku manewru giełdowego i potępia te czyny stanowczo. Dla wyśledzenia tej sprawy ustanowiła już izba giełdowa osobną komisyę, a także wiedeńska prokuratorya państwa rozpoczęła dochodzenie karne (Oklaski). — Rząd w swoim zakresie działania popierać będzie z całą energią usiłowania zmierzające do wyświecenia prawdy i do ukarania sprawców tych zajść. (Burzliwe oklaski).

Co się tyczy zapytania, postawionego przez kilku panów interpelantów o stosunku rządu do *Tagblattu*, oświadczył hr. Taaffe, że pismo to nie jest tak zwanem półurzędowem pismem, nie pobiera żadnych a żadnych zasiłków z funduszu prasowego, a między rządem i tem pismem nie istnieją żadne tego rodzaju stosunki, o jakich wspominali panowie interpelanci. (Żywe oklaski).

Na wniosek pp. Luegera i Haydna uchwaliła Izba otworzyć debatę nad tą odpowiedzią ministra i do której przystąpiono bezzwłocznie.

P. Lueger rzekł, że w całym Wiedniu uchodzi *Wiener Tagblatt* za pismo półurzędowe. Mówca spodziewa się, że oprócz śledztwa wdrożonego przeciw *Wiener Tagblattowi*, także Koło polskie u siebie przeprowadzi śledztwo, gdyż niektóre dzienniki utrzymują, że między posłami są gracze giełdowi. Tę sprawę trzeba koniecznie wyjaśnić.

Mówca żąda, aby w tej sprawie postąpiono z całą energią i wyraża życzenie, aby uświęconej osoby Monarchy nie wciągano do sporu stronnictw.

P. Biliński oświadczył, że jemu idzie tylko o fakt. Bez względu na to, który dziennik jest tu w grze, potrzeba koniecznie wyświecić prawdę. Koło polskie zrobiło wszystko, co należało zrobić dla ocalenia honoru Izby i z energią

---

2)

MATKA BOSKA W SZOPIE.

(Ciąg dalszy).

Malarz jeśli chce dowieść zręczności i zupełnej biegłości, niech odmaluje obraz, który zajmie swoją treścią, w którym będą rzeczy pięknością zachwycające, albo przemawiające do religijnego lub patryotycznego uczucia, albo wzruszające, albo zabawne, a oddane łudząco tak, aby wywierały jak najsilniejsze wrażenie na każdym człowieku, na człowieku wysoce wykształconym zarówno i na zdrowym prostaku. A może w jednym obrazie równocześnie przedstawić zmysłowe piękno w najwyższym rozwoju i duchowy ideał. Wtedy stworzy zupełne arcydzieło i wtedy będzie musiał się popisać istotnie, wielkim kunsztem, aby główne postacie drgały życiem, jaśniały barwami, zachwycały pięknością a mimo to, były prostemi, swojemi, wymownemi i łatwo zrozumiałemi, aby były otoczone krajobrazem i pobocznemi postaciami przyćmionemi, usuniętemi w głąb, nieskaczącemi w oczy, a jednak potrzebnemi w obrazie, a wykonanemi znowu łudząco, i znowu prawdziwie i znów harmonijnie. Niech mi to malarz zrobi a przyznam mu, że jest kunstmistrzem. Nie przyznam mu tego, jeśli zrobi całym przedmiotem obrazu, jakąś rzecz obojętną i pospolitą, którąby może miała racyę swoją jako rzecz poboczna w jakimś rzeczywistym obrazie, ale która jako osobna całość, jest tylko szkolnym popisem, jest próbką talentu, jest tem co w literaturze zbiór listów dla użytku wszystkich stanów, we wszystkich okolicznościach życia.

Obraz pana Styki który się w tej chwili znajduje w jego pracowni, a który został odmalowany w moim domu, kiedy artysta był tak łaskaw przybyć do mnie na wieś w odwiedziny, przedstawia także drogę na odpust. Styka wprawdzie zazwyczaj puszczał się pędzlem w obłoki, szukając przedmiotów religijnych, albo mistycznie patryotycznych, ale zdarzyło mu się raz także, że odmalował podług przepisów najnowszego francuskiego realizmu, dziadów i nosiwodę; a jury które wybierało obrazy na wystawę międzynarodową w Berlinie, osądziło, że te studya malarskie są ze wszystkich dzieł Styki malowanych przed Polonią, najzupełniejsze i najlepsze, i te właśnie dwa studya wysłało do Berlina,

Zatem nikt nie potrzebuje się dziwić, że pan Styka będąc u mnie odmalował rodzinę chłopską w drodze na odpust. Zachodzi jednak w samym przedmiocie wielka różnica, między tą rodziną chłopską, a owymi dziadami i owym nosiwodą. Dziady bowiem i nosiwoda byli ot sobie brzydkiemi figurami, którym się nie wydarzyło nic, które nic nie czuły, nie myślały, nie wyobrażały i o niczem nie mówiły widzowi, jak chyba o tem, że płótno Styki zastąpiło bardzo dzielną płytę fotograficzną. Przeciwnie rodzinie chłopskiej idącej na odpust wydarzyło się coś nadzwyczaj ciekawego, ona myśli i czuje gorąco, a wyobraża nietylko pewien stan duszy ludowej słowiańskiej i polskiej, ale coś więcej, coś co się tyczy głębin metafizycznych i religijnych, coś co warte było tego, aby się z chwili przelotnej zamieniło w trwający niezmiennie obraz, w ów niezmienny symbol wieczności. Myśl jest wyrażona zupełnie wyraźnie, gorąco, wzruszająco, mimo to, że rodzina chłopska obrócona do nas plecami.

Przystojny, młody chłop, w burej opończy zarzucił na tamię torbę z prowiantem na drogę do odpustu i puścił się w drogę za swoją żoną, strojną mołodycią, pragnącą się podobać i Bogu i ludziom na odpuście, z synkiem kilkoletnim, płowem dzieckiem, w białej koszulinie i z nieodstępnym przyjacielem rodziny, domowym kundysem. Po stroju mołodyci, widać, że to rodzina jakaś przedmieszczańska i zdaje się, że niedaleko odeszła od domu, zajęta jakimś gorącem a godziwem życzeniem, albo ciężką a cnotliwą troską, z którą się udawała do Boga Rodzicy i dla której puściła się w drogę. Gorąca modlitwa z serca zwrócona do Matki wszystkich chrześcian wyniosła tych prostaków po nad zwyczajny poziom powszedności i spełniła się w ich duszy owa tajemnica, mocą której ludzie drobni i marni obcują chwilami z istotami wiecznemi zamieszkującemi nieskończony świat idealnej prawdy. I oto takie obcowanie maluczkiego człowieka z bóstwem jest przedmiotem obrazu.

Rodzina przechodziła koło jakiejś starej na pół rozwalonej dworskiej lub klasztornej szopy, rysującej się na tle gęstego zielonego gaiku. Promienie słońca padały przez wielkie szczerby w dachu pobitym staremi gontami na dobrze już nadpoczętą stertę słomy, napełniającą szopę tylko do połowy i te promienie słoneczne tworzyły na słomie szaro żółtej jasne niby złote plamy podobne do aureoli jakichś świętych. Wielki krzak bzu dzikiego obwieszonego czerwonemi jagodami wyrósł przed szopą prawie do rozmiaru drzewa i tworzył konarami swojemi jakby ostrołuk kościelnej bramy oddzielającej pielgrzymów od owych mistycznych złotych odblasków na słomie lśniących pośród tajemniczego mroku sędziwej szopy.

Pielgrzymi stanęli tu i spojrzeli na jasność połyskującą na słomie, zmuszeni do tego przez przyciągającą siłę każdego światła, co lśni wśród ciemności i oto, gdy tam spojrzeli, zapłonęło światło także dla ich duszy, bo sama Marya, Przenajświętsza Panna zjawiła im się na znak Bożego zmiłowania, i siadła tam u góry na słomie wśród dziwnie migocących słonecznych promieni i pobożnego cienia, rozświeconego miejscami przez owo słońce z nagiem dzieckiem Jezus na ręku. Jest na twarzy Maryi i piękność i majestat, i słodycz i miłosierdzie i jakby tęskne wspomnienie tego, jak niegdyś sama na ziemi cierpiała; a Boskie niemowlę patrzy przed siebie rozumnie, jak Chrystusik na jakimś staro florentyńskim obrazie, ale w tym wzroku jest także wspomnienie Krzyża. Nad głową Maryi, na jednym z brusów dachowego wiązania szopy zasiadł pośród mgły srebrzystej subtelnych duchowych promieni, rój pacholęcych aniołków śpiewających hymn chwały na cześć swojej Królowej. .

Na widok cudu, którym Bóg raczył pocieszyć maluczkich, wzruszyli się pielgrzymi. Kobieta, która zawsze prędzej pojmuje i prędzej działa, już uklękła, rozciągając ramiona ku Boskiemu zjawieniu. Mąż jej dopiero klęka, choć gorąca modlitwa widnieje już na jego twarzy. Chłopczyk nie zdziwiony wcale, tylko z dziecinną i anielską prostotą złożył rączki do modlitwy i odmawia pacierz do Bozi.

A nie chodzi tu o przywidzenie pobożnych ludzi. Boga Rodzica z synem swoim zstąpiła rzeczywiście widomie na ziemię i aniołowie rzeczywiście śpiewają na jej chwałę, bo nie sami tylko ludzie cud ujrzeli i zrozumieli, pies w pokornej i pobożnej prawie postawie patrzy na Maryę, przytuliwszy się do chłopczyka w białej koszuli; jakaś kwoczka z pobliskiej zagrody biegnie z krzykiem do stóp Przenajświętszej Panny, wiodąc za sobą liczne potomstwo swoje pokryte miękkim żółtym puszkiem; sikorki siadły na gałęziach bzu, trzepocząc skrzydełkami i wyśpiewując o lepsze z aniołkami swoje hołdy dla Maryi; nawet trzy motyle lecą przez cienie szopy ku Boskiemu dzieciątku; cała przyroda czci swoję Królowę.

Taki jest przedmiot obrazu. Ten przedmiot sam coś wart i odtworzony w sposób zupełnie gruby mógłby przyozdobić ściany chaty, przedstawiony pobieżnie, mógłby być treścią jakiejś ilustracyi. Przedmiot sam sobą interesuje, a gdybyśmy coś takiego w naturze zobaczyli, pewniebyśmy się na to i cały dzień patrzali. Warto tedy było obraz temu przedmiotowi poświęcić. Ale inne pytanie, czy ten obraz jest dobrym obrazem, czy jest istotnym dziełem sztuki. Na to potrzeba, aby wywoływał wrażenie piękna i aby łudził pozorem rzeczywistości. Istotne dzieło sztuki musi posiadać obydwa te warunki. Malowidło, które jednemu tylko odpowie, będzie tylko dziełem artystycznego przemysłu. Takiem dziełem jest naprzykład grotesk, to jest ornament, w który wpleciono fantastyczne formy, niby roślinne, niby zwierzęce i niby ludzkie, które robią wrażenie piękne, ale prawdą nie łudzą. Jeśli groteski Rafaela w kurytarzach Watykanu doszły do znaczenia dzieła sztuki, to tylko dla tego, że postacie ludzkie, które się roją po fantastycznej wegetacyi, łudzą pięknem życiem i prawdą idealną.

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

postępować będzie dalej, aby dociec czystej, nieubarwionej prawdy.

P. Morsey dziękował prezesowi ministrów, za jego stanowcze oświadczenie i wyraził oczekiwanie, iż rząd uczyni ze swej strony wszystko, aby usunąć w opinii publicznej podejrzenie, iż utrzymuje jakie stosunki z *Wiener Tagblattem*.

Hr. Taaffe zabrał jeszcze raz głos, celem sprostowania zarzutu podniesionego przez p. Luegera, iż *Wiener Tagblatt* otrzymał pozwolenie sprzedaży swych numerów w trafikach wiedeńskich. Dziennik *Wiener Tagblatt* powstał z innego dziennika, który już przedtem miał pozwolenie sprzedaży po trafikach, a nie było wówczas żadnego powodu odbierania mu tej licencyi. Dziennikowi *Neues Wiener Tagblatt* odebrano pozwolenie sprzedaży po trafikach dopiero wtedy, gdy przez kilka miesięcy zebrano materyał dowodowy przeciw niemu. Odebrano mu to pozwolenie głównie dla tego, iż zamieszczał niemoralne anonse najpodlejszego gatunku. Od czasu odebrania pozwolenia sprzedaży pismom *Neues WienerTagblatt* i *Oesterreichische Volkszeitung*, nie odebrano żadnemu więcej pismu tego pozwolenia, ani też żadnego nowego pozwolenia nie udzielono. Minister nie chce z władzy swojej udzielania lub odbierania dziennikom pozwolenia sprzedaży robić małodusznego środka policyjnego. Przeciwko *Wiener Tagblattowi* wdrożono teraz śledztwo sądowe, trzeba zatem czekać na jego wynik. Co się tyczy zarzutu, iż *Wiener Tagblatt* zasięgał nieraz informacyi w biurze prasowem, oświadcza minister, iż nie broni także opozycyjnym dziennikarzom zapytywać i zasięgać informacyi w biurze prasowem. *Wiener Tagblatt* traktowany jest pod tym względem na równi z innemi pismami. Co się tyczy wreszcie zarzutu, iż dziennikarze przychodzą do biura hr. Taaffego i czerpią tam idee do swoich artykułów, oświadcza prezes ministrów, iż pochlebiać mu to może tylko, skoro przypisują mu, iż ma taki zapas idei. (Żywe oklaski).

P. Heilsberg oświadczył, iż zadowolnionym jest z odpowiedzi hr. Taaffego, ubolewa tylko, że zaraz w sobotę 14 b. m. nie wystąpiono przeciw *Wiener Tagblattowi*.

P. Lueger rzekł, iż łagodność rządu w sprawie odebrania *Wiener Tagblattowi* pozwolenia sprzedaży po trafikach jest zdumiewająca i obstaje przy swem twierdzeniu, iż *Wiener Tagblatt* redagowany jest tak, jak półurzędowe pismo.

P. Kaizl nie jest zadowolnionym z drugiej części odpowiedzi hr. Taaffego, pragnie reformy sprzedaży dzienników po trafikach i zapewnia, że stronnictwo jego z uwagą będzie śledziło dalszego rozwoju tej sprawy.

P. Hauck żalił się, że hr Taaffe w odpowiedzi swej nie wspomniał ani jednem słowem o interpelacyi Haucka.

Br. Chlumecky odpowiedział w imieniu hr. Taaffego, wyjaśniając, że zaszła w tym względzie pomyłka.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Z Koła polskiego.

Od sekretaryatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące pismo:

Koło poselskie polskie odbyło posiedzenie w d. 13 listopada. Poseł Biliński zdał sprawę z toku i rezultatu starań o reorganizacyę zarządu dróg żelaznych państwowych. Treść obszernego jego sprawozdania jest następująca: — Koło uchwaliło na posiedzeniu 12 października następujące żądania:

1) Aby dla zarządu drogami żelaznemi państwowemi galicyjskiemi ustanowić jednę dyrekcyę ruchu we Lwowie.

2) Aby dla spraw kancelaryjnych i rozkładu jazdy utworzono radę kolejową przy lwowskiej dyrekcyi ruchu, na podobieństwo istniejącej także nadal rady kolejowej państwowej.

3) Aby dla kontroli ruchu utworzyć, zamiast projektowanych a niedostatecznych „organów eksponowanych," w stosownych miejscach inspektoraty podległe dyrekcyi ruchu, zaś te inspektoraty obejmowałyby także organa dla konserwacyi, ewentualnie dla kontroli służby pociągowej.

4) Przy dyrekcyi ruchu utworzyć należy biuro komercyalne.

5) Dyrekcyi ruchu nadać należy prawo: — a) nominacyi, przeniesienia, urlopowania, karania dyscyplinarnego i pensyonowania całej służby kolejowej, jakoteż urzędników aż do klasy 9-ej włącznie (t. j. do płacy 1200 zł.); b) obstalunków wszelkich z wyjątkiem szyn, maszyn i wagonów; c) załatwiania reklamacyj z wyjątkiem od kolei zagranicznych; d) przedsiębrania rekonstrukcyi wszelkich budowli; e) budżetowania wydatków i składania rachunków najwyższej Izbie obrachunkowej; f) prawo większego wpływu na ustanawianie taryf kolejowych.

6) Ażeby w sprawach osobowych, organizacyjnych, liwerunkowych i reformy taryf miał c. k. Namiestnik w obec dyrektora ruchu ingerencyę podobną jaką ma w obec wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu.

7) Ażeby powyższa organizacya zarządu kolei była stałą i trwałą, a nie tymczasową.

8) Ażeby z chwilą upaństwowienia kolei Karola Ludwika zaprowadzono na niej i przerachowywano taryfę kolei państwowych wydaną 1 lipca 1891 r.

Żądania powyższe przedłożyli przewodniczący i sprawozdawca rządowi na piśmie w memoryale wręczonym ministrom.

Po różnych rokowaniach otrzymało Koło w dniu dzisiejszym odpowiedź ostateczną, jako wynik odbytej w dniu wczorajszym (12 listopada) pod przewodnictwem Cesarza rady ministrów, przy udziale ministra wojny i szefa sztabu jeneralnego. Treść tej odpowiedzi jest następująca:

ad 1. Z powodów strategicznych i ze względu na teraźniejsze położenie polityczne, pozostanie nadal krakowska dyrekcya ruchu obok dyrekcyi ruchu lwowskiej.

ad 2. Żądaniu temu odmówiono.

ad 3. Inspektoraty będą organizowane stopniowo w miarę środków finansowych, a teraz będzie utworzony inspektorat w Przemyślu lub Stryju.

ad. 4. Biuro komercyalne zostanie utworzone i będzie przedstawiało wnioski do taryf kolejowych na podstawie informacyj czerpanych w kraju.

ad 5. Co do rozszerzenia atrybucyj dyrekcyi ruchu, zgodził się rząd na przyznanie jej praw wyrażonych pod a, b, c, d, e, z tem zastrzeżeniem, że prawo nominacyi urzędników będą wykonywać dyrekcye ruchu na podstawie ogólnych przepisów co do mianowania i awansowania urzędników kolejowych (pragmatyka służbowa), które mają być wydane, a nominacye już dokonane, będą przedstawiane dyrekcyi jeneralnej jedynie dla utrzymania ewidencyi. Żądanie wymienione pod f, przyjęto zgadzając się na żądanie 4, utworzenia biura komercyalnego.

ad 6. W sprawach organizacyjnych, reform taryfy i obsadzenia naczelnych posad kolejowych, będzie minister zasięgał opinii Namiestnika; zaś nominacye urzędników dokonywane przez dyrektorów ruchu oraz ich propozycye na wyższe posady, przedkładać mają dyrektorowie Namiestnikowi. Sprawy liwerunkowe załatwiać mają wyłącznie dyrektorowie ruchu.

ad 7. Organizacya według powyższych zasad, nie będzie tymczasowa; zaś przes ministrów imieniem rządu oświadczył, że w razie przeprowadzenia zmian w organizacyi, dyrekcye galicyjskie zostaną bezwarunkowo utrzymane.

ad 8. Taryfa osobowa dla kolei państwowych wydana, zostanie zaprowadzona na kolei Karola Ludwika z dniem 1 stycznia 1892 r., zaś taryfa towarowa najpóźniej z dniem 1 lipca 1892, a to z powodu trudności technicznych. Nadto fundusze objęte przez rząd od kolei Karola Ludwika, będą użyte na powiększenie parku wagonów i rozszerzenie dworców na tej kolei.

W skutek powyższych przyjętych przez rząd części żądań Koła, przeniesioną zostanie z Wiednia do kraju znaczna część czynności zarządu kolejami galicyjskiemi, i zamiast projektowanego już, większego jeszcze niż obecnie zcentralizowania w Wiedniu zarządu wszystkiemi drogami żelaznemi państwowemi, będzie rozszerzona nieco decentralizacya zarządu, chociaż zarząd ten będzie trochę inaczej urządzony, niż Koło żądało.

Po tem sprawozdaniu posła Bilińskiego i po zdaniu sprawy przez przewodniczącego Jaworskiego o posłuchaniu u Cesarza, na które zawezwany został dnia 12 listopada, Koło powzięło jednomyślnie następującą uchwałę:

„Koło poddając się z zaufaniem woli Monarchy, przyjmuje do wiadomości sprawozdanie prezesa Jaworskiego i sprawozdanie posła Bilińskiego".

* * *

Na końcu dzisiejszego (15 listopada) posiedzenia Koła poselskiego polskiego, przewodniczący Jaworski zabrał głos i zawiadomił Koło, iż jego Komisya parlamentarna zaraz po ukazaniu się wczorajszego wieczornego wydania dziennika *Wiener Tagblatt* ogłosiła zaprzeczenie doniesieniu tego dziennika o treści posłuchania, które miał przewodniczący u J. C. Mości. Ponieważ zaś dzisiejszy *Wiener Tagblatt* ogłasza uwagę, że redakcya tego dziennika, na zapytanie z urzędowej strony, oświadczyła, iż jest gotową bliżej oznaczyć źródło, z którego zaczerpnęła swoje doniesienie, przeto oświadczył przewodniczący Jaworski, że gdy jego obowiązkiem jest stać na straży czci Koła, dla tego bierze do wiadomości to oświadczenie redakcyi *Tagblattu* i za swoję powinność uważa iść w tej sprawie *usque ad finem*.

Koło polskie jednomyślnie przyklasnęło temu oświadczeniu przewodniczącego i wzięło je do wiadomości.

Z Rosyi.

Z Petersburga piszą do jednego z pism warszawskich:

Dziennikarstwo tutejsze zaprzątnięte jest obecnie prawie wyłącznie kwestyą głodową — na którą głównie skierowana jest opinia publiczna. Niektóre pisma wysłały nawet specyalnych korespondentów do miejsc nawiedzonych nieurodzajem, codziennie zaś zamieszczają łokciowe spisy datków i ofiar na rzecz głodnych. Urzędnicy prawie wszystkich biur rządowych i prywatnych postanowili płacić pewien procent od swoich pensyi.

Głośną jest tu obecnie sprawa projektu założenia w Petersburgu liceum francuskiego. Pomimo serdecznych afektów i harmonii jaka łączy carat z republiką, przyjęto projekt ten zimno, a nawet niechętnie. Ostatecznie zgodziliby się Moskale na taki instytut, ale tylko pod tym warunkiem, ażeby zorganizowany był podług programu szkół rosyjskich, jednakże bez tych praw i przywilejów jakie przysługują uczniowi, który szkoły rosyjskie ukończył. Nadto zastrzegają sobie, ażeby młodzieży rosyjskiej wstęp do owego liceum był zabroniony, gdy tymczasem projektodawcy mieli podobno na uwadze głównie frekwencyę tutejszej młodzieży, pragnącej wyćwiczyć się w języku francuskim i to, że zakład przyjęty zostanie na koszt rządu z prawami, które przysługują wszystkim innym szkołom. W obec tego projekt najprawdopodobniej się rozchwieje. Prasa tutejsza przyjęła myśl tę także nadzwyczaj zimno. Dla czego — tak rozumuje ona — młodzież francuska zamieszkała w Petersburgu, nie miałaby się uczyć w szkołach rosyjskich? Najbardziej nie podobała się dziennikom tutejszym myśl zaprowadzenia w przyszłem liceum programu i podręczników tych samych, których używają we Francyi. Dzisiejsza cywilizacya zachodnio-europejska, piszą *Mosk. Wied.*, służy wyłącznie interesom materyalnym, rozwija głównie materyalne instynkty, podporządkowując im wyższe dążności ducha. Przywódzcy francuscy celem utrwalenia swoich rządów, narzucają takie wychowanie młodzieży. Wykład religii usunęli; zamiast artykułów wiary, uczą zasad 1788 go roku i czci dla wielkiej rewolucyi. Mamyż my kopiować ich programy, podręczniki i dopuszczać ich profesorów do wykładu? Monarchicznej i prawosławnej Rosyi nie przystoi szkoła ani jezuicka ani republikańska. Tak rozumuje organ rosyjski.

Petersburg pomimo 800 tysięczną ludności swej, nie posiada jeszcze wielu urządzeń, koniecznych ze względu na wygodę mieszkańców Do takich ujemnych stron należy dotąd brak pożądnych dorożek, niezbędnych w obec stosunkowo niewielu linii tramwajowych. Dorożki tutejsze są wprawdzie tanie, ale nie odpowiadają najprostszym wymaganiom wygody i czystości, tak, że podczas deszczu stokroć lepiej iść piechotą, aniżeli jechać takim ekwipażem. Obecnie słychać, że zaprowadzone zostaną zupełnie nowe dorożki o dwóch kołach, na wzór angielskich cab'ów, które będą obowiązujące dla wszystkich dorożkarzy.

Tutejszy teatr polski prawdopodobnie zakończy swoje istnienie, a to z powodu bankructwa finansowego. Na siedmnaście danych dotąd przedstawień, tylko 4 odbyły się przed salą jako tako zapełnioną, a pozostałe 13 w obec pustych ławek. Wkrótce p. Kościelski zwija podobno przedsiębiorstwo i wyjeżdża wraz z trupą z Petersburga. Wina niepomyślnego obrotu sprawy leży po stronie polskiej publiczności. Wstyd bowiem doprawdy, że kilkadziesiąt tysięcy Polaków zamieszkałych w Petersburgu nie potrafiło utrzymać sezonowego teatru polskiego. Trupa zorganizowana jest bardzo przyzwoicie, sztuki wystawiano starannie i grano znakomicie. W ubiegłą niedzielę dawano „Lenę" Jasieńczyka, której nawet krytyka rosyjska oddała wielkie pochwały.

Lilia młodzieży polskiej w Rzymie.

Bogu niech będą dzięki, bo naszemu narodowi właściwa pobożność nie zamarła, ale i owszem spostrzegamy dziś jeszcze jej objawy, zapowiadające lepszy zwrot w społeczeństwie naszem. Daje nam prawo tak sądzić między innemi fakt zaszły w ubiegłym miesiącu.

Oto garstka młodzieży naszej chcąc dowieść swej czci i miłości patronowi swemu Stanisławowi Kostce, w którym Polska w Rzymie ma przedstawiciela swego, postanowiła przesłać na grób św. młodzieńca lilię srebrną z stosownym napisem. Lilię tę wykonał bardzo starannie jeden z jubilerów naszych pp. Jakubowski i Jarra. Przez gałązkę lilii długości 30 ctm. przesunięta jest wstęga złota, na której wyryto krótki a treściwy napis: „*Juvenes Polonae gentis Patrono suo*" (Młodzież narodu polskiego Patronowi swemu). Pielgrzymka młodzieży polskiej udająca się we wrześniu b. r. do św. miasta, by się tam połączyć u stóp Namiestnika Chrystusowego z młodzieżą całego świata, nadarzyła najlepszą sposobność przesłania tego skromnego daru pochodzącego głównie od młodzieży lwowskiej. W tej myśli zobowiązano p. Marka Łuczkiewicza, maturzystę, do wręczenia lilji kardynałowi wyznawcy hr. Ledóchowskiemu z prośbą, aby tenże złożyć raczył kwiat polskiej pamięci na trumnie brata—świętego.

Dalsze szczegóły wyjmujemy dosłownie z listu p. M. Łuczkiewicza, „W sobotę rano, gdy się wszyscy pielgrzymi polscy już zgromadzili; (bo na ten akt byli zaproszeni) około godziny 8 rano przybył ks. kardynał z sekretarzem swoim ks. prałatem Meszczyńskim i po zwykłych przygotowawczych modlitwach rozpoczął sumę św. przed grobem św. Stanisława*). Na chórze grano na organach, a nasi pielgrzymi serdecznym śpiewem polskim dodawali uroku całemu nabożeństwu. Edward Jełowicki i ja służyliśmy do mszy świętej. Do komunii przystąpiliśmy obaj, prócz nas także prawie wszyscy pielgrzymi. Po ukończonej mszy św. ukląkłem przed ks. kardynałem trzymając lilię naszą i w kilku słowach, które z serca wydobyć mogłem, ofiarowałem ją św. Stanisławowi przez ręce ks. kardynała. Ks. kardynał był bardzo rozrzewniony, sam lilję na trumnie złożył i także kilku słowami zaznaczył, że dar ten na wieczną pamiątkę tu umieszczony, świadczyć będzie o miłości polskiej młodzieży do polskiego patrona. Następnie była audyencya, ks. prałat Smoczyński (niestrudzony nasz i nieoceniony przewodnik) w nadzwyczaj pięknej przemowie wykazał, że chociaż nas mało pospieszyło na tę pielgrzymkę, jednak i ta drobna garstka przychodzi złożyć cześć polskiemu świętemu i polskiemu kardynałowi, i chociaż mały ale z serca pochodzący upominek składał na grobie ukochanego swiętego. Ks. kardynał także bardzo pięknie i serdecznie odpowiedział i dawszy błogosławieństwo, obszedł wszystkich i z każdym kilka słów zamienił."

Z pociechą wyznać można, że cześć św. Stanisława ogarnia coraz więcej serc młodych na naszej ziemi; jako dowód tego służyć może uroczystość Anioła ziemi naszej, którą w ubiegłą niedzielę zakończyliśmy w kościele XX. Jezuitów w naszem mieście. Jak zwykle, tak i tego roku poprzedzało samą uroczystość dziewięciodniowe nabożeństwo z rana o g. 10, a po południu o g. 6. Tego roku z radością zauważyliśmy, że liczba pobożnych wzrastała z dniem każdym. Nie przeszkodziła temu ani grasująca w mieście influenza, ani restauracya presbyteryum kościoła Jezuickiego, z której ukończeniem ledwo zdążono na sam dzień święta. Ale któż brał najliczniejszy udział w wieczornem nabożeństwie, szczelnie wypełniając nawę św. Stanisława? Kto otaczał kazalnicę i środek obszernej świątyni zapełniał? Czyj głos brzmiał najdonośniej w pieśni św. Stanisława, kto — co najważniejsza — w najznaczniejszej liczbie oblegał konfesyonały w wigilię uroczystości? Jaki zastęp najwybitniej uwydatnił się w niedzielę rano (o g. 7) u Stołu Pańskiego? Każdy z obecnych spostrzegł, każdy był uderzony i zbudowany, że najliczniej ze wszystkich stanów przedstawicieli swoich miała młodzież nasza męzka. Ona też przyczyniła się nie mało do podniesienia na duchu pobożnych swych rodziców i licznie gromadzących się u ołtarza opiekuna Lwowa mieszkańców miasta tego. Nie tylko obecnością swoją, ale nadto przez wszystkie dni dziewięć po kazaniu wychowańcy internatu św. Józefata dźwięcznym i harmonijnym śpiewem niejedną łzę z oka wycisnęli obecnym. Prześlicznie śpiewał zaś chór IV gimnazyum w sam dzień uroczystości pod artystycznym kierownictwem znanego chlubnie pana Urbanka na sumie pontyfikalnej, którą celebrował ks. biskup książę Puzyna.

Widocznie wizerunek św. Stanisława istniejący od trzech przeszło wieków w jezuickim kościele, który tak umiał pociągnąć swą młodzieńczą postacią, unoszącą się w błagalnej modlitwie, serca królów, hetmanów, szlachty i mieszczaństwa naszego i dziś przemawia szczególniej do serc młodzieńczych. Widać, że w młodzieży naszej jest jeszcze struna dźwięczna prawdy i pobożności, którą budzi do wiary czynnej pamięć, czyny i łaski zsyłane przez ich brata i mistrza, tego świętego, o którym jeden z papieży wyrzekł: „Mały młodzieniec, a wielki święty". Postać Stanisława okolona podwójną aureolą młodości i niewinności; życie krótkie a tak bogate w zachęty i naukę, wreszcie te niezliczone cuda opieki i troskliwości, jakiemi zajaśniało to dziecko ziemi naszej, co w ośmnastu latach do świętości dojrzało, biorąc żywy udział z nieba w tem wszystkiem, co ziemię ojczystą uciskało, gnębiło, zachwycając przez trzy wieki serce całego katolicyzmu, którego stał się ulubieńcem, najdonośniej i najrzewniej przemawia do młodzieży naszej a braci swoich ucząc życiem własnem, że młodość oparta na opoce wiary, opromieniona blaskiem prawdziwej pobożności, tylko zdoła stworzyć w przyszłości życie i czyny niosące pożytek Kościołowi i Ojczyźnie ukochanej, osobliwie w dzisiejszej epoce niemocy, samolubstwa i demoralizacyi.

Pewno, że gdy porównamy świetność tej samej uroczystości święconej w mieście i ziemi naszej za Zygmuntów, Batorych, Sobieskich z dzisiejszym obchodem, zawstydzać się nam trzeba, że tak zmalała liczba gorliwych o chwałę świętego. Niezawodnie, że porównywując to, co my składamy naszemu świętemu, z temi hołdami, jakie on do dziś dnia odbiera w Rzymie w dzień święta swego, przychodzi nam bardzo się upokorzyć. — Jednak zważywszy czasy i okoliczności, w których żyjemy, tę atmosferę obojętności i uprzedzenia do wszystkiego, co święte, niezawodnie wdzięczni być musimy Bogu i św. Patronowi za ten zdrowotny objaw uczuć katolickich przejawiających się coraz to śmielej w społeczeństwie naszem.

Hymn do Św. Stanisława Kostki.

Gdy we łzach dzisiaj cały naród tonie,
Jak łódź rozbita śród gromów i nocy:
Do Ciebie spieszym, Święty nasz Patronie,
Twojej przemożnej wzywając pomocy.

Legły już w grobie króle i hetmany,
Co nas w bój wiodły, słaniały piersiami:
Dzisiaj Tyś na to od Boga wybrany,
Byś nas osłaniał i szedł poprzed nami.

Mówi nam Chocim zlany krwią pohańca
Mówią nam Litwy, mówią Lwowa dzieje,
I mówi Polska od krańca do krańca,
Jak ziszczasz w Tobie złożone nadzieje.

Patrz na nas z nieba, jak na własnej ziemi
W ucisku życie pędzimy tułacze!
Sybir już kośćmi zasłany naszemi,
Reszta w wygnaniu po wszech ziemiach płacze!

Ciężko nam strasznie w stuletniej katuszy,
Gdy wróg się pastwi nad nami bez miary,
Lecz stokroć ciężej, kiedy chcą nam z duszy
Wydrzeć najdroższy skarb nasz świętej wiary.

Bo gdy Bóg dźwiga nasz kamień grobowy,
Gdy nam na krzyżu świta zmartwychwstanie,
Chcą nam niewiarą wykopać grób nowy
I bez nadziei w dawne pchnąć otchłanie.

Wiedź nas za sobą, Anielski nasz Bracie,
Choć przez najcięższe próby i ofiary,
Z zapałem w duszy, w niewinności szacie
I z życiem świętem tryskającem z wiary!

Cierniem zorane wznosząc do Cię czoła,
Młodzieńczy ziemi ojczystej Hetmanie,
Przez Cię do Boga cały naród woła
O swe i swoich dzieci zmartwychwstanie!

* Grób ów naszego młodziana znajduje się w kościele św. Andrzeja na Kwirynale, należy do XX. Jezuitów, a pospolicie ten kościół zwany jest: „Perłą Rzymską".

Kronika.

Lwów 18 listopada

Dar. Komitetowi parafialnemu w Temerowcach, w powiecie stanisławowskim, darował Cesarz 50 złr na restauracyę cerkwi.

Mianowania. Minister finansów mianował kontrolerów głównego urzędu podatkowego Kornela Zaroffego w Tarnowie i Emanuela Simona w Brodach, tudzież poborców podatkowych Wiktora Rosenfelda w Wadowicach, Rajmunda Sienickiego w Wieliczce, Antoniego Gałuszkę w Białej, Stefana Długosza w Stryju, Józefa Medyńskiego w Drohobyczu i Jana Plessowskiego w Żółkwi, głównymi poborcami podatkowymi.

Odznaczenie. Starszy radzca skarbowy, dyrektor pow. dyrekcyi skarbowej w Kołomyi M. Ludwig przeniesiony został w stan stałego spoczynku i przy tej sposobności otrzymał order żelaznej korony 3 klasy.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Gródku rozpisała z terminem do końca listopada br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Namiestnictwo ogłasza z terminem do 20 grudnia konkurs na 4 posady sług urzędowych z płacą roczną 300 złr. i dodatkami. Pierwszeństwo mają wysłużeni podoficerowie.

Z Czytelni katolickiej. Przedmiotem pogadanki w Czytelni katolickiej we Lwowie plac Bernardyński l. 12 II piętro, będzie dnia 19 bm. „O pielgrzymce młodzieży katolickiej do Rzymu".

Jubileusz dra Oskara Widmana. Wczoraj w tutejszym szpitalu powszechnym odbyła się uroczystość 25letniego jubileuszu dra Oskara Widmana, wysoce cenionego w mieście naszem lekarza i prymaryusza w szpitalu powszechnym, założyciela lwowskiego Towarzystwa lekarskiego. — Koledzy jubilata zgotowali mu wczoraj skromną ale szczerą i pełną serdecznego ciepła owacyę.

Gdy jubilat przyszedł do szpitalu, licznie zebrani lekarze otoczyli go, a dr. Opolski w imieniu prymaryuszów szpitala zabrał głos i podniósł wielkie zasługi jubilata na polu lekarskiem, jego cichą a pełną błogich owoców pracę i przyjemny jego stosunek do kolegów-lekarzy.— W imieniu Towarzystwa lekarskiego przemówił dr. Ziembicki ml., a w imieniu sekundaryuszów i lekarzy praktykujących w szpitalu przemówił dr. Kalikst Krzyżanowski. — Jubilat podziękował zgromadzonym serdecznie za tę owacyę, usprawiedliwiając się, że — jeżeli nie zawsze takim był, jakim być chciał — wina w tem jego cierpień fizycznych, a stąd i moralnych.

Wczoraj wieczorem znowu w sali kasyna miejskiego lekarze lwowscy urządzili uroczysty bankiet na cześć dra Widmana. Do stołu zasiadło przeszło sześćdziesięciu lekarzy lwowskich, kolegów i uczniów jubilata.

Szereg toastów rozpoczął prof. dr. Czyżewicz, pijąc zdrowie jubilata w imieniu kraj. Rady zdrowia i Towarzystwa lekarzy galicyjskich, którym instytucyom jubilat pracą swą wielkie oddał usługi. — Dr. Ziembicki pił w imieniu prymaryuszów szpitala tudzież w imieniu tych lekarzy, których dr. Widman wykształcił. — Dr. Teodor Jendl przemawiał w imieniu młodszych lekarzy, dla których dr. Widman, jako najlepszy dyagnosta, zawsze pozostanie gwiazdą przewodnią. — Dalej wznosili jeszcze toasty: dr. Gluziński, protomedyk dr. Merunowicz, dr. Schramm, a dr. Krzyżanowski, teraźniejszy asystent jubilata, odczytał szereg telegramów, które z powodu tej uroczystości nadesłano.

Dr. Widman, mocno wzruszony temi owacyami, dziękował wszystkim za trudy, jakie ponieśli w celu urządzenia mu tej jubileuszowej uroczystości, a następnie głosem drżącym z wewnętrznego wzruszenia i przerywanym często łzami, skreślił swój bieg życia. Pochodzi on z ojca Niemca a matki Polki. Wkrótce jednak ojciec Niemiec pod wpływem swej żony Polki przerobił się na Polaka, co mu bardzo w karyerze szkodziło, gdyż wtedy (przed rokiem 1863) Polakiem być uważano za zbrodnię. Jubilat sam jest dwunastym z rodzeństwa; brat jego przed kilku dniami legł na Łyczakowie. Matka odumarła go w siódmym roku, pozostawał więc pod ciągłą męską opieką ojca. Przez lat dziesięć obracał się ciągle wśród Niemców. Ukończywszy gimnazyum w Preszburgu, dostał się do szkoły józefińskiej, gdzie go prof. Stellwag z powodu krótkiego wzroku żadną miarą przyjąć nie chciał.

W tym czasie odumarł go ojciec. O stu guldenach puścił się we świat, stypendyum cesarskie uratowało go od nędzy. Przed rokiem 1863 dostał się do Krakowa, gdzie znalazł silną podporę w fizyologu prof. drze Piotrowskim i jemu głównie, tudzież prof. Teichmanowi zawdzięcza to, czem jest dziś. (Wyznanie to wypowiedział wśród łez.)

W roku 1866 przybył do Lwowa i tu dostał posadę bezpłatnego pomocnika w szpitalu. — Był to ciężki czas dla Lwowa: panowała tu ospa, cholera i tyfus, tak iż mu odradzano zamieszkać w szpitalu; ale mimo to stale tam mieszkał. — W tym czasie szpital był pod każdym względem niżej wszelkiej krytyki. Na upominania się Widmana u protomedyka Ressika o ulepszenia hygieniczne, odpowiadano z najwyższem lekceważeniem. — W tym czasie wprowadził W. do szpitala Siostry miłosierdzia, do czego pomógł mu prof. Czyżewicz i Festenburg. — W roku 1868 mianowany został prymaryuszem, jedynym, do chorób wewnętrznych i do wszystkiego.

W tych czasach przełamu nie można było marzyć o pracach literackich. Dopiero po uspokojeniu się, zaczął jubilat swą pracę o sercu (w której sprzeciwił się wszystkim autorom dotychczasowym i zyskał sobie sławę niczem niezbitą). Kończąc swą przemowę, prosił jubilat, by go nie sądzono, jakim się wydaje, lecz jakim jest. Na charakter jego szorstki wpłynęły głównie nieszczęścia w rodzinie. W końcu pił w ręce dr. Piotrowskiego, syna byłego swego nauczyciela, aby w ten sposób podziękować mu za opiekę jego ojca, tudzież w ręce swych sekundaryuszów, dr. Krzyżanowskiego i dr. Wechslera, którzy tę uroczystość urządzili, i w ręce wszystkich byłych swych uczniów.

Szereg toastów zakończył dr. Wehr, pijąc na cześć małżonki jubilata.

Naddniestrzańskie bagna Przeprowadzone przez Wydział krajowy badania wykazały, iż w powiatach rudeckim, samborskim i drohobyckim znajduje się około 40.000 morgów ziemi, z których przeciętny dochód z morga nie wynosi nawet 1 złr., a wartość jednego morga nie szacuje się wyżej nad 40 złr. Równocześnie badania wykazały, iż temu smutnemu stanowi łatwo możnaby zapobiedz przez osuszenie tych bagien; wówczas wartość tych nieużytków i dochód z nich ogromnieby wzrosły. Przyjąwszy wartość jednego morga łąki na 260 złr., a roczny dochód z niej na 20 złr., to przez osuszenie tych bagien podniosłaby się wartość ziemi o 6,400 000 złr., a renta z niej wynosiłaby przeszło 700 000 złr. rocznie. W skutek tego zyskałby kraj wiele, gdyż miałby i większe dochody w podatkach, oraz przez zwiększenie się wydatku siana, powiększyłaby się hodowla bydła co również przyczyniłoby się do powiększenia dochodów kraju i do podniesienia stanu ekonomicznego w naszym kraju. Jedynym zaś sposobem na to byłoby racyonalne przeprowadzenie regulacyi Dniestru i jego dopływów.

Samobójstwa. We Lwowie przy ulicy Kopernika l. 20, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Stanisław Streitt, 25-letni dyetaryusz prokuratoryi skarbowej. Przyczyną samobójstwa miał być zawód w miłości.

W Jarosławiu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Michał Bacher, porucznik artyleryi.

Temperatura. Termometr + 5° R. Barometr 757°. Idzie w górę. Wczoraj wieczór padał drobny deszcz, dziś dzień pochmurny.

Z koła literacko-artystycznego. W piątek dnia 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się odczyt p. Jana Styki, artysty malarza na temat „Piękno duchowe w sztuce". Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami.

Śluby. Dnia 14 bm. odbył się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub p. Wandy Świstelnickiej, córki śp. majora Karola Świstelnickiego i Herminy z Hirssbergów, z p. dr. Tytusem Wasilewskim, lekarzem powiatowym w Rohatynie.

Dnia 17 listopada o godzinie 3 po południu odbył się w kaplicy św. Jana kościoła OO. Bernardynów we Lwowie, ślub adwokata tutejszego p. dra Stanisława Tabaczyńskiego, z panną Jadwigą Sołtyńską, córką Augusta i Berty Sołtyńskich.

Dnia 26 b. m. odbędzie się w Krakowie ślub pani Maryi Księżowiczowej z p. drem Ferdynandem Weiglem posłem do Rady państwa

Gmina Hłuboczek wielki pod Tarnopolem uznając dotychczasową pensyę swego nauczyciela za niedostateczną na utrzymanie, sama dobrowolnie uchwaliła dopłacać mu z własnych funduszów 66 złr. rocznie, jako dodatek do płacy.

W Radzie gminnej m. Poznania zasiada 17 żydów, 13 ewangelików i 6 katolików, między którymi jest czterech Polaków.

Ucisk katolików w Rosyi *Warsz. Dniewnik* donosi, że wskutek postanowienia ministra spraw wewnętrznych wikaryusz parafii Odrowąż, ksiądz Antoni Chmielewski, za szkodliwy wpływ na swoich parafian, został wysłany do gubernii smoleńskiej na trzy lata, licząc od dnia 17 sierpnia roku bieżącego. Zostali zaś uwolnieni od obowiązków: administrator parafii Kunice, ksiądz Franciszek Barciński, wikaryusz kościoła filialnego we wsi Strzegom, ksiądz Józef Falkiewicz, dziekan dekanatu bielskiego, ksiądz Wawrzyniec Brzozowski i wikaryusz parafii Wigry, ksiądz Szymon Nzutinis.

Co ci biedni księża zbroili? Zapewne wypełniali gorliwie swe obowiązki kapłańskie — co się Moskalom nie podoba.

P. Gustaw Fischer, znakomity artysta, który już od kilku miesięcy opuścił naszą scenę, podobnie jak i wielka artystka, p. Nowakowska, — udał się do Warszawy i tam od jutra rozpoczyna swe występy. Pisma warszawskie witają z zapałem p. Fiszera.

Zjazd stenografów. Podczas wystawy pragskiej odbył się także IV zjazd stenografów czeskich, który był zarazem pierwszym wielkim zjazdem stenografów z wszystkich ziem słowiańskich. Komitet zjazdu urządził wystawę dzieł etnograficznych, jakie się w krajach słowiańskich pojawiły. Galicyę reprezentowały na tej wystawie dzieła p. Józefa Polińskiego twórcy systemu stenografii polskiej i profesora jej od lat 30 we Lwowie, autora kilkunastu cennych dzieł i podręczników, zaleconych przez kraj. radę szkolną, według których odbywa się nauka stenografi we wszystkich prawie galicyjskich gimnazyach i szkołach realnych. Jury pierwszego zjazdu stenografów słowiańskich uchwaliło jednogłośnie wyrazić p. Józefowi Polińskiemu „szczególne zaszczytne uznanie za znakomitą pracę umiejętną w dziedzinie stenografii", a odpowiedni dyplom otrzymał p. Poliński w tych dniach od komitetu zjazdu stenografów słowiańskich.

Klub szermierzy Na walnem zgromadzeniu członków Tow. „Klubu szermierzy" odbytem dnia 14 b. m. ukonstytuował się nowy Wydział w sposób następujący: Jan Waygart, przewodniczący, Franciszek Jasiński, zastępca przewodniczącego, Tadeusz Moszyński, sekretarz, Józef Prokopowicz, skarbnik, członkowie Wydziału: Ignacy Karol Czemeryński, Jan Maryan Kasparek (zast. sekr.), Ernest Mentschel, Władysław Szydłowski, Zenon Zieleniewski (gospodarz).

Niemiła przygoda przedślubna spotkała jednego z lwowskich adwokatów wyznania mojżeszowego. W sobotę miał się odbyć jego ślub z pewną bogatą Warszawianką. Wszystko było przygotowane, ze Lwowa wysłano do Warszawy liczne telegramy gratulacyjne, brakowało tylko pana młodego. Czekano z wielką niecierpliwością i dopiero wieczorem wszystko się wyjaśniło. Oto pana C. władze rosyjskie nie puściły przez granicę, a to na podstawie świeżo wydanych rozporządzeń antiżydowskich. Pan C. powrócił więc napowrót do Lwowa, a odłożony ślub odbędzie się niedługo w Krakowie, dokąd przybędzie panna młoda. W każdym razie jest to wypadek niezwykły i bardzo ciekawy, tem bardziej, że pan C. usiłował przekroczyć granicę w trzech różnych punktach. Całem zaś nieszczęściem pana C. jest ta okoliczność, że na liście wydalonych z Rosyi żydów, figuruje jego imiennik.

Z Przemyśla donoszą, iż na ostatniem posiedzeniu przemyskiej rady miejskiej przedłożył zastępca burmistrza p. Gamski do zatwierdzenia Radzie nowy plan regulacyi miasta, który zażądała wojskowość a wykonać poleciło Namiestnictwo i Wydział krajowy. Według nowego planu wypracowanego przez biuro techniczne miejskie stosownie do wskazówek otrzymanych od wojskowości, ulice mają być szerokie 14 metrów, ulice boczne zaś i przecznice 10 metrów, wliczając w to chodniki, inne pomniejsze drogi komunikacyjne powinny być szerokie 8 metrów. W dzielnicy żydowskiej, okaże się potrzeba zburzenia znacznego kompleksu domów dla utworzenia nowych ulic Zmiany objęte nowym planem regulacyjnym pociągną za sobą znaczne koszta, to też gmina miasta Przemyśla weszła w rokowania z rządem o otrzymanie subwencyi na te regulacye, których żądają sfery wojskowe. Celem zbadania planów regulacyjnych oraz projektów w nich zawartych odroczyła Rada miejska stanowczą decyzyę do następnego posiedzenia.

Odezwa do młodzieży. We Lwowie i w Krakowie otrzymały niektóre osoby drukowaną gdzieś za granicą odezwę do młodzieży, wzywającą ją do ruchawki. — Czytając tę odezwę, odnieśliśmy wrażenie, że układać ją musieli ajenci rosyjscy. To samo wrażenie odniósł także krakowski *Kuryer polski*.

Dodawać, zdaje się, nie potrzeba, że młodzież nasza odrzuci tę odezwę z pogardą.

Jana Matejki najnowszy wspaniały obraz przedstawiający: „Ogłoszenie konstytucyi", jest już wystawiony w naszym salonie sztuki. Utwór ten, jak się dowiadujemy, pozostanie we Lwowie tylko krótki czas.

Obraz ten jest rozmiarów znacznie mniejszych od cyklu obrazów historycznych z dziejów Polski, z któremi duchową treścią najściślej się łączy, dając razem z „Kościuszką" początek pieśni odrodzenia, która wbrew rozdźwiękom „Sejmu Grodzieńskiego" wlewa otuchę w serce polskie. Matejko przedstawił nam słynną chwilę niezupełnie zgodnie z historyą. Współczesne opisy mówią, że po zaprzysiężeniu Konstytucyi w izbie, „ruszyli się zatem do kościoła kolegiaty tutejszej senatorowie, ministrowie, posłowie i arbitrowie; ale już zastali napełniony kościół magistratem i cechami miejskiemi. Ulice poblizsze napchane rozmaitym ludem, wszystkich głos był tylko jeden: Vivat Król! vivat Konstytucya. Idącemu Najj. Panu do kościoła przez ganek zamkowy zaszła drogę przytomna tej rewolucyi księżna Jmc. Kurlandzka; były i inne zacnych imion obywatelki polskie z oświadczeniem radości sprawcy szczęścia Ojczyzny..." Gdy „Król stanąwszy przed wielkim ołtarzem pokazał się zgromadzonemu ludowi, przyniesieni prawie na rękach arbitrów marszałkowie: sejmowy i konfederacyi stanęli przed Najj. Panem" i rozpoczęli mowy. Potem wszyscy obecni w kościele złożyli uroczystą przysięgę, poczem zaintonowano „Te Deum", któremu zawtórował z uniesieniem tłum cały na ulicy zgromadzony. Podczas całej tej sprawy straż pełniło wojsko już o świcie skonsygnowane w pobliżu zamku pod wodzą Księcia Józefa.

Artysta całą główną scenę, która odbywała się przed wielkim ołtarzem, przeniósł na ulicę. W znakomicie namalowanej perspektywie widzimy ulicę św. Jana, a w jej końcu zamek królewski, na którego górne piętro i wieżę padają czerwonawe blaski zachodzącego słońca. Po dwóch stronach ulicy szpaler trzyma gwardya, której dowodzi konno książę Józef. Środkiem idą procesyonalnie od zamku dygnitarze koronni i posłowie i skręcają ku portalowi kościoła katedralnego, który przedstawiony jest tak, jak wyglądał, zanim zeszpeciła go niefortunna, niby gotycka przebudowa w pierwszej połowie naszego wieku. Na głównym planie, na czele pochodu idzie król; wstępuje właśnie w progi kościoła, gdzie go z baldachinem oczekuje duchowieństwo, oraz zgromadzeni tam przedstawiciele mieszczaństwa i panie. Król w płaszczu purpurowym z gronostajami, teatralnym ruchem wyciąga do otaczających obie ręce. Schyla się, aby rękę królewską ucałować, Deckertówna; obok niej z uszanowaniem i miłością skłania się ojciec, prezydent m. Warszawy, zasłużony około sprawy wywalczenia praw mieszczaństwu polskiemu. Nieco wyżej, już pod baldachinem, stoi piękna pani Grabowska, a za nią poważna postać pani Deckertowej. Na samym przodzie u dołu obrazu widziany tylko do pół figury szewc Kiliński podnosi rękę do przysięgi.

Za królem stoi z miną zasępioną Ksawery Branicki Prałat z wyrazem oburzenia zwrócony ku scenie, która się z tyłu odgrywa, to Kołłątaj, a za nim główni twórcy konstytucyi 3 maja: Ignacy Potocki trzymający ręce z tyłu, Matuszewic, Piattoli w płaskim czarnym kapeluszu; wreszcie biskup krakowski Turski w fioletach z księgą w ręku, zapewne tą, z której czytał rotę przysięgi. Piattoli, który był jednym z głównych autorów konstytucyi, cokolwiek zbyt został w cień zepchnięty, ale odpowiada to jego nieco zakulisowej roli i wrodzonej skromności. W środku obrazu na pierwszym planie odgrywa się dramatyczny epizod z Suchorzewskim, który trzymając za rękę przerażonego synka, rzuca się pod nogi marszałkom, aby ich odwieść od zaprzysiężenia konstytucyi. Chce go podnieść i usunąć architekt Kublicki, któremu kraj nasz szereg najpiękniejszych rezydencyi wiejskich zawdzięcza. Scena ta, jest zupełnie prawdziwą, tylko, że odbyła się o kilka godzin wcześniej, w sali sejmowej, w czasie uchwalania konstytucyi. Podczas pochodu do kościoła nie było Suchorzewskiego — został on z 20 członkami opozycyi w Izbie i tam nad protestem się naradzali. Grupa, która główną uwagę widza zwraca, to wstrzymani nieco przez Suchorzewskiego w pochodzie marszałkowie: sejmowy i konfederacyi koronnej, Stanisław Małachowski, Arystydes polski (z laską w jednej, a tekstem konstytucyi w drugiej ręce), oraz konfederacyi litewskiej: Kazimierz Nestor Sapieha. Obu niosą na ramionach najzapaleńsi zwolennicy konstytucyi; Małachowskiego dźwigają Linowski i Zakrzewski, Sapiehę Niemcewicz i Zabiełło. Ten, co tuż przy prawym boku Małachowskiego trzyma chorągiew narodową, to Kościuszko. Obok Sapiehy zaś widzimy głowę Marcina Badeniego. W grupie najbliższej księcia Józefa stoją jeszcze: Kiciński, Chreptowicz, Mokronoski i inni; przed nimi zaś wpada w oczy postać okazała, w stroju francuskim i trykornie na głowie, Andrzeja Zamoyskiego, który, mając po prawej stronie myślącą głowę Staszyca, lewą ręką trzyma chłopa w kożuch ubranego.

Szczególnych piękności tego obrazu nie potrzebujemy podnosić. Scena może nieco zbyt tumultuarna na chwilę, którą chcielibyśmy widzieć zawsze w promiennej aureoli powagi, ale podobno zgodna z ówczesnym nastrojem umysłów, w którym zapał i uniesienie główną stanowiły rolę. — Perspektywa obrazu jest znakomita. Wiele postaci samych dla siebie stanowi arcydzieła charakterystyki i indywidualnego życia.

Beatyfikacya. Niezwyczajne odznaczenie spotkać ma wkrótce kongregacyę sióstr św. Wincentego a Paulo, powszechnie szarytkami zwanych.

Arcybiskup Richard rozkazał zeszłej niedzieli we wszystkich kościołach paryskich odczytać zawiadomienie o bliskiej już beatyfikacyi założycielki dobroczynnego zakonu „służebnicy Pańskiej, Ludwiki de Marillac"; jednocześnie wezwał arcybiskup wiernych o zgłaszanie się, o ile są w ich posiadaniu, z wszelkiemi wiadomościami i dokumentami, dotyczącemi osoby siostry Ludwiki i składania pod ich karą cenzury kościelnej arcybiskupowi lub proboszczowi parafii".

Ludwika de Marillac, synowica głośnego marszałka de Marillac, ściętego z rozkazu Richelieu'go, w 20 latach życia, w r. 1613 poślubiła koniuszego Maryi Medycejskiej, Le Gras. Owdowiawszy w 34 roku, poświęciła się wyłącznie Kościołowi i bliźnim i wraz ze św. Wincentym a Paulo założyła kongregacyę, której 30.000 uczestniczek, rozrzuconych po świecie całym, podziwem są świata całego.

Po śmierci siostry Ludwiki, która nastąpiła w 1660 r., zwłoki jej złożono w kościele św Wawrzyńca w Paryżu, następnie przeniesiono je do kaplicy szarytek. I tu jednak jeszcze ostatniego spoczynku nie znalazły; musiano ukryć je w czasie rewolucyi w zakładzie sierot przy ulicy Vieux-Colombier i dopiero w r. 1813 złożono w głównym zakładzie zgromadzenia przy ulicy Bac, gdzie też znajdują się obecnie

Szczegół ciekawy: główny zakład sióstr św. Wincentego a Paulo przy ulicy Bac mieści się w dawnym hotelu de Chatillon, zamieszkiwanym niegdyś przez panię de la Vallière.

Ludwika de Marillac, powszechnie znana pod nazwiskiem panny Le Gras (taki tytuł bowiem był w użyciu dla żon koniuszych królowej) za życia swego przedmiotem była ogólnej czci i poszanowania, a proboszcz kościoła św. Wawrzyńca, cnotami jej ujęty napisał jej życiorys Nie wystarczałoby to jednak do beatyfikacyi. Kościół w sprawach tego rodzaju niezmierną odznacza się przezornością i długi czas od śmierci upłynąć musi, zanim przystąpi do rozpatrzenia sprawy, „ażali dany sługa boży zmarł w stanie świętobliwym".

Z pierwszym krokiem wystąpić winna dana kongregacya, co też dla panny Le Gras uczynił O. Fiat, przełożony zgromadzenia lazarystów, założonego przez św. Wincentego a Paulo, i zgromadzenia szarytek, przez podanie kardynałowi Guibertowi prośby o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Kardynał Richard podanie to przyjął przychylnie i zarządził proces, prowadzony przez jurysdykcyę biskupią. Odbywał się w Paryżu przed trybunałem, złożonym z trzech sędziów (przewodniczący i dwóch assesorów) i t. zw. promotora, notaryusza duchownego i postulatora. Dwaj assessorowie winni doktorami prawa kanonicznego i teologiii. Trybunał zasiadać może tylko „w miejscu poświęconem".

Zasiadał też w procesie siostry Ludwiki, jużto u lazarystów przy ulicy Sevres, jużto w kaplicy arcybiskupiej, ilekroć kardynał przewodniczył posiedzeniom. Wszczęty w d. 2-im kwietnia r. 1886-go, ukończony został d. 18-go grudnia r. z. W przeciągu owych 4-ch lat trybunał odbył 109 posiedzeń, rozbierając ściśle przedstawiane przez postulatora, t. j. wnoszącego sprawę, czyli obrońcę dokumenty na korzyść służebnicy Pańskiej. Promotor, czyli prokurator, podnosił wszelkie argumenty przeciw. Ostatecznie trybunał wydał sąd przychylny i akty procesu odesłano do Rzymu.

Tutaj to ulegną one raz jeszcze ścisłemu egzaminowi, który również wypadnie dodatnio, Papież udzieli siostrze Ludwice tytułu: „czcigodnej", co te stanie się niebawem.

Z kolei nastąpi dopiero proces apostolski, prowadzony w imieniu Ojca św. przez umyślnego delegata bywa nim zwyczajnie biskup odpowiedniej dyecezyi. Wznawia wówczas proces informacyjny, pierwiastkowy, aby stwierdzić: 1) „ażali służebnica Pańska posiadała wszelkie cnoty w stopniu heroicznym" i 2) czy „Bóg za jej wstawiennictwem działał cudy".

Ten to proces apostolski obwieścił właśnie arcybiskup Richard.

Po ukończeniu go, dopiero Papież, o ile to uznaje za stosowne, ogłasza beatyfikacyę.

Aby nastąpić mogła kanonizacya, kościół wymaga stwierdzenia, iż po ogłoszeniu beatyfikacyi „sługa boży" działał cudy.

Obrazy błogosławionych mogą być pomieszczane na niektórych ołtarzach tylko, specyalnie oznaczonych, kanonizowanych zaś na wszystkich ołtarzach bez wyjątku.

* **Panna Mira Hellerówna** została nadal zaangażowaną do peszteńskiej opery.

Zmarli. W Tarnowie zmarł Antoni Karol Hoborski, podpułkownik w pensyi. — W Zadobrówce na Bukowinie, zmarł Kajetan Łukasiewicz, właściciel dóbr. — W Dukli zmarł w 38 roku życia tknięty paraliżem Zygmunt Niedzielski, poborca podatkowy. — Aniela z Weidingerów Künstlerowa, zmarła w Tarnowie w 76 roku życia. — Genowefa z Mogilnickich Mianowska, wdowa po dyrektorze szkół ludowych, zmarła w Stanisławowie w 72 roku życia. — Karolina Starkowa, zmarła w Stanisławowie w 44 r. życia. — Henryka baronowa Hippersthalowa, zmarła we Lwowie w 76 roku życia dnia 17 listopada br. — W Bieronce w Jasielskiem umarł w 93 r. życia Stanisław Tomaszewicz, żołnierz z 1831 roku, urzędnik b rzeczypospolitej krakowskiej. — Wincenty Kozłowski, uczeń 5 klasy szkoły realnej zmarł we Lwowie dnia 16 b. m w 15 roku życia — Kunegunda Lalior z domu Winnicka, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła w 66 roku życia. — Emilia z Ledóchowskich Cieciszowska, przeżywszy lat 88 zmarła we Lwowie.

Teatr. Dziś we środę (18 b. m.) wieczorem po raz drugi: „Koniec Sodomy", sztuka w 5 aktach Sudermana. — Jutro we czwartek: „Baron cygański", operetka w 3 aktach Strauss'a.

Część ekonomiczna.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 listopada.

Spokojne, słabsze nawet usposobienie, jakie już na ostatnim targu objawiało się, nie zmieniło się dzisiaj, gdyż odbyt wcale się nie polepszył, a pogłoska, że Niemcy już teraz zamierzają cło obniżyć, obok tego, że z Rosyi ciągle jeszcze nadchodzą znaczne ilości pszenicy, nie mogły pozostać bez wpływu na ceny. Tym sposobem najwięcej dotkniętą została pszenica transitowa, którą 30—40 ct taniej płacono. Co do zboża krajowego usposobienie również było słabe, lecz ceny trzymały się stosunkowo lepiej, bo na prowincyi żądania nie obniżają się bynajmniej, a i u tutejszych kupców chęć spekulacyi przeważa.

Płacono: za pszenicę białą od 12.00—12.50, za czerwoną od 11·80—12·25, za żółtą od 11.50 do 12·20 zł., za żyto 10.90 do 11·25 zł.; za jęczmień browarny od 8·25 do 9·— zł.; na paszę od 7·75 do 8·00 zł.; za owies od 7·40 do 7·65 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 16 listopada.

(*Z.*) Trwoga, wywołana paniką sobotnią, jeszcze nie minęła i zarówno giełda jak i publiczność są jeszcze jakby w goraczce. Pomimo uspokajających oświadczeń hr. Kalnoky'ego, pomimo tego, że zarówno władze jak i izba giełdowa przedsiębiorą, co tylko w ich mocy leży, dla uspokojenia opinii publicznej, zaufanie nie wraca i dziś sprzedawano znów niesłychanie wielkie masy papierów. Co gorsza, dzisiejsze sprzedaże nie pochodziły od spekulantów, lecz od ludzi, którzy pracują i oszczędzają. Banki i kantory tutejsze otrzymały dziś tyle zleceń sprzedaży z prowincyi, iż całą lawinę różnorodnych papierów rzuciły na targ, i tem tłumaczy się to, iż niektóre walory, które nie znachodziły w tej chwili nabywców, spadły jeszcze niżej aniżeli podczas sobotniej paniki. Najbardziej ucierpiały budapeszteńskie akcye bankowe i tak kredyty węgierskie sprzedawano o 2 złr. taniej od najniższego kursu sobotniego a akcye peszteńskiego banku komercyalnego o 25 złr. taniej aniżeli w sobotę. W roli kupujących występowała prócz kilku tutejszych kapitalistów tylko zagranica, a zwłaszcza Berlin, który potrzebuje bardzo dużo naszych papierów i teraz tanim kosztem zaopatruje się w nie.

O wyraźnej tendencyi dziś nawet mowy nie było, zmieniała się ona co chwilę, jak listek poruszany powiewem wiatru to w tę, to w ową stronę. I tak zaczęliśmy targ w bardzo słabem usposobieniu, gdyż wiadomości z Paryża brzmiały smutno, później poprawiły się kursa, gdy z Berlina nadeszło doniesienie, że niemieckie cła zbożowe zniżone zostaną na granicy austryackiej prawdopodobnie jeszcze przed wejściem w życie nowego traktatu handlowego, po tem znów pogorszyły się skutkiem olbrzymich sprzedaży lokalnych, aż wreszcie znów trochę w górę poszły, gdy berlińska kontrmina en masse kupować zaczęła.

Nie ulega dziś już żadnej wątpliwości, że owo sobotnie doniesienie *Wiener Tagblattu*, które tyle spustoszeń zrządziło, było niegodziwym manewrem. Autora jednak do tej chwili jeszcze nie wyśledzono, i nie wiadomo, czy to jest jedna osoba czy też cała klika. To tylko pewna, że człowiek ten czy klika od kilku miesięcy już operują na naszym targu i raz po razu wysyłają fałszywe depesze za granicę. W jednych donoszą, iż najpoważniejsze firmy tutejsze bankrutują, w drugich nakazują ajentom swoim w Berlinie atakować te lub owe papiery przemysłowe i t. p.

Dotychczas nie miała ta szajka wielkiego powodzenia, aż dopiero w sobotę udało jej się zrobić wielki „coup", który tyle nieszczęścia sprowadził. Izba giełdowa ustanowiła osobny komitet dla wyśledzenia sprawcy. Komitet ten przesłuchiwać będzie wszystkie osoby, uczęszczające stale na giełdę, nadto wywieszono w sali giełdowej obwieszczenie, wzywające w imię uczciwości każdego, kto tylko wie cokolwiek o sprawcach sobotniego manewru, aby zgłosił się do prezydyum giełdy i poczynił swe zeznania.

Towarzysza boleści ma giełda nasza w targu paryzkim. Tam także rozpacz ogarnia umysły, a rząd naradza się z pierwszorzędnymi finansistami, w jaki sposób możnaby zażegnać katastrofę. W paryzkich sferach finansowych wywołuje senzację to, iż w ostatnich czasach sprzedano na tamtejszym targu wielkie masy rosyjskiej pożyczki złotej i rosyjskiej pożyczki wschodniej i to nie dla spekulacyi, lecz faktycznie je dostarczono. Niektórzy finansiści utrzymują z całą stanowczością, iż papiery te pochodzą z rosyjskich kas rządowych.

W Paryżu mówią o tem bardzo wiele i coraz głośniej słychać tam już, iż nie można ufać polityce finansowej pana Wysznegradzkiego. Rzeczywiście polityka ta jest jednym z głównych powodów dzisiejszego przesilenia finansowego w całej Europie. W chwili, gdy pan Wysznegradzki został ministrem, stały rosyjskie pieniądze papierowe bardzo źle z powodu walki, jaką rozpoczął Bismark przeciw walorom rosyjskim. Rubel papierowy miał wówczas w Berlinie kurs 190, — podczas gdy kurs złotego rubla 325 wynosił. Pan Wyszniegradzki powziął więc zamiar usunąć tę chorobę ekonomiczną za pomocą sztucznych środków. Naturalną drogą do usunięcia tak szalonego ażia byłaby oszczędność w budżecie, ulepszenie administracyi, podnoszenie ekonomiczne kraju, a w pierwszym rzędzie uczciwa, przekonywująca polityka pokojowa.

Na tę drogę jednak nie chciał wstąpić p. Wyszniegradzki, gdyż popadłby w sprzeczność z panującym dziś w Rosyi prądem szowinistycznym. Owóż chwycił się spekulacyjnej polityki finansowej i został największym spekulantem giełdowym w Europie. Zakupując za granicą bajeczne ilości papierowych rubli, wyśrubował ich kurs na 265, na to zakupno użył wszystkich zapasów kasowych, a zaciągając zamaskowane pożyczki konwersyjne, gromadził złoto, aby wykazywać pozornie korzystne bilanse. Przeciwko tym operacyom rozwinęła się wkrótce energiczna opozycya nawet w samej Rosyi i Europa miała to widowisko, iż rosyjski minister finansów sam potem sprzedawał ruble i pogarszał kredyt swego kraju. W ten sposób spadły ruble jeszcze przed nieurodzajem na 230. W ciągu owego czasu nabyła Francya za 4 miliardy walorów rosyjskich, a już ta sama okoliczność nawet bez elementarnej klęski, jaka nawiedziła w tym roku Rosyę, musiała sprowadzić katastrofę na targ paryski Dziś polityka p. Wysznegradzkiego chwieje się w swych posadach; ruble spadły na 193, 4-procentowa renta rosyjska z 98 spadła na 87, pożyczka wschodnia stoi tak jak podczas wojny z Turcyą, a ostatnia pożyczka rosyjska w ciągu jednego miesiąca straciła 5 procent na wartości. Rosya stała się dziś dla giełdy paryskiej upiorem, który ją trapi dniem i nocą, który wyrządził jej już na kilkaset milionów szkody i Bóg wie jakie jeszcze nieszczęście na nią sprowadzić może.

A teraz wracam do naszego targu. Zamknęliśmy go w przygnębionem usposobieniu. Renty poprawiły się o 20—40 centów, z bankowych papierów niektóre poszły nieznacznie w górę, n. p. Kredyty o 3 zł., länderbanki o 2 zł., anglosy o 3 zł., inne spadły jeszcze niżej jak w sobotę, kolejowe papiery wykazują przeważnie nieznaczną zwyżkę, z przemysłowych podniosły się tylko alpiny, prazkie żelazne, Wienerbergi i akcye tytoniowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 266·25, węgierskie 304·—, Anglobanki 143·—, Uniony 210·—, Bankvereiny 100·—, Länderbanki 182·—, Ludwiki 200·50, Czerniowieckie 230·—, Renta papierowa 89·90 srebrna 89·50, austryacka złota 108·35, papierowa 101·85, węgierska złota 101·60, papierowa 100·—, dukat 5·63, 20-frankówka 9·39—, marki 1·60—, ruble 1·12½ zł.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Petersburga:

Liczne banki i zakłady kredytowe zaprzestały eskontu weksli nawet najlepszych firm, a nawet lombardowania papierów. Portfele banków są bowiem przepełnione wekslami na wielkie sumy, które musiano protestować. Ma to miejsce w Petersburgu, w Moskwie, w Odesie, Taganrogu i innych miastach, więc bankom zabrakło gotówki. Nastąpią niewątpliwie liczne upadłości, za czem pójdzie ogromne finansowe i ekonomiczne zamięszanie. Ziemie i nieruchomości w miastach podlegają już nagłemu spadkowi cen, tak, że do przesilenia handlowego dołączy się przesilenie rolnicze i domowe, którem zostaną dotknięte zakłady kredytowe ziemskie i hipoteczne, Przesilenie ekonomiczne w Rosyi zapowiada się w sposób groźny.

Telegramy „Przeglądu"

Cetynia 18 listopada (pryw.) Książę zgodził we Francyi, w fabryce Bonge dostawę dział polowych i górskich, oraz traktuje w Paryżu o pożyczkę 2 milionów franków.

Bukareszt 18 listopada (pryw.) Parlament otrzyma przedłożenie rządowe, aby wyznaczył listę cywilną dla następcy tronu; poczem król i następca tronu udadzą się na dwór angielski w sprawie małżeństwa królewicza.

Wiedeń 18 listopada. Izba giełdowa wydała obwieszczenie, w którem donosi, że minister finansów, przyjmując deputacyę giełdy, oświadczył, iż podziela oburzenie z powodu zajść na giełdzie w dniu 14 b.m., zgadza się zupełnie z tem, aby izba giełdowa w swoim zakresie działania zarządziła surowe śledztwo i nie wątpi, że także sądowe śledztwo zostanie wdrożone.

Belgrad 18 listopada. Z całego kraju nadchodzą autentyczne doniesienia, iż między radykałami serbskimi wzmaga się agitacya przeciw gabinetowi Pasicza.

Wiedeń 18 listopada. Komisya finansowa delegacyi węgierskiej przyjęła w jeneralnej i specyalnej debacie budżet wspólnego ministerstwa finansów.

Poseł do Rady państwa Hielle umarł nagle wczoraj po południu, tknięty apopleksyą. Rano brał jeszcze udział w posiedzeniu Izby posłów.

Marsylia 18 listopada. Robotnicy w fabrykach zapałek bastują i żądają, aby do fabrykacyi zapałek używano napowrót drzewa rosyjskiego, gdyż używane dziś drzewo francuskie jest trudne do obrabiania.

Londyn 18 listopada. „Biuro Reutera" oświadcza, iż nieprawdziwem jest doniesienie *Standarda*, jakoby podjęto napowrót rokowania w kwestyi egipskiej. Ani Salisbury, ani Porta nie podejmowały inicyatywy rozpoczęcia na nowo rokowań w tej kwestyi, co więcej, Salisbury odrzucił propozycyą, aby rozpoczęto rokowania nad oznaczeniem terminu ewakuacyi Egiptu.

Wiedeń 18 listopada. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej skończyła już jeneralną debatę nad budżetem wojskowym.

Minister wojny, w porozumieniu z węgierskim prezesem ministrów, udzielił wyjaśnień co do sprawy kapitana Uzelacza i co do przeniesienia 79 pułku piechoty do Fiume, które motywował względami na ułatwienie szybkiej mobilizacyi. Na zażalenia, iż komisye egzaminacyjne dla jednorocznych ochotników postępują sobie niejednakowo, odparł minister, iż nie można jego czynić odpowiedzialnym za subjektywne pojmowanie regulaminu o egzaminach oficerskich przez poszczególnych członków komisyj.

Co do wydanej przed kilku miesiącami broszury, proponującej podwyższenie wydatków na armię austryacką, oświadczył minister, iż ani nie pisał, ani nie zamawiał tej broszury. Zresztą cyfry wstawione do budżetu wojskowego są nieproporcyonalnie mniejsze od cyfr zawartych w owej broszurze. Obowiązkiem ministra jest starać się o doprowadzenie armii na możliwie najwyższy stopień pogotowia wojennego, w każdym razie jednak tylko sytuacya finansowa państwa decyduje o tem, co można uzyskać w tym względzie.

Komisya przyjęła budżet wojskowy.

Berno (w Szwajcaryi) 18 listopada. Rada związkowa przedłożyła zgromadzeniu związkowemu projekt zmiany konstytucyi celem zaprowadzenia rządowego monopolu wyrobu i sprzedaży zapałek.

Berlin 18 listopada. Podczas wczorajszych wyborów do Reprezentacyi miejskiej pozyskali socyalni demokraci trzy mandaty. Oprócz tego odbędą się dwa wybory ściślejsze między kandydatami stronnictwa liberalnego a socyalnymi demokratami.

Bruksela 18 listopada. Minister Woeste wydał inspirowaną przez króla broszurę, w której stanowczo zaprzecza doniesieniom dzienników francuskich, iż król Leopold zawarł tajemny układ z Niemcami. Broszura wylicza mnóstwo dokumentów i okoliczności, które udowadniają iż Belgia zamierza ze wszystkiemi mocarstwami utrzymać dobre stosunki. Połączenie się Belgii z obcem mocarstwem jest rzeczą niemożliwą.

Konstantynopol 18 listopada. Marszałek Fuad basza i sekretarz sułtana Kjasim bej odjeżdżają w sobotę do Liwadii, aby powitać rodzinę carską.

Budapeszt 18 listopada. Prymas Vaszary przyjmując deputacyę kleru katolickiego rzekł, iż dochowa wiernie przysięgi, którą złożył Papieżowi i królowi. Dalej wskazał prymas na zmiany, jakie zaszły w dziedzinie politycznej i kościelnej tak, iż dziś nikt nie może rościć sobie prawa do jakich przywilejów. Także prymas nie żąda od władzy państwowej, tylko aby trzymała się zasady *suum cuique*.

Stosunek pokojowy z władzą państwową potrzebny jest, zdaniem prymasa, w interesie Kościoła, dla tego też będzie się starał go utrzymać, chyba, gdyby rząd chciał mięszać się aż do ołtarza. Na innym ołtarzu, t. j. na ołtarzu ojczyzny, możemy wspólnie składać ofiary, a na polu miłości możemy się spotkać i ręce sobie podać.

Praga 18 listopada. Odbyło się dziś konstytucyjne posiedzenie czeskiej sekcyi krajowej Rady kultury. Zagaił je prezydent książę Lobkowicz mową, w której zalecał zgodę i wykazywał niepożyteczność walki na polu ekonomicznem Po mowie tej, uwieńczonej oklaskami, oświadczyli delegaci młodoczescy, że chcą w interesie swych mandataryuszy brać udział w obradach gospodarczych, zastrzegają się jednak, że ten ich współudział nie oznacza wcale, aby zrzekali się poglądów swych na sprawę ugody.

Wiedeń 18 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przyszła pod debatę ustawa o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika.

P. Vaszaty oświadcza, że nie ma nic przeciw upaństwowieniu tej kolei, pyta jednak, dla czego swego czasu nie upaństwowiono kolei Północnej.

Minister handlu odpowiada, że rząd przystąpił do upaństwowienia kolei Karola Ludwika spełniając życzenie rady państwa i sejmu galicyjskiego.

Następnie oświadcza minister, że taryfa strefowa zaprowadzoną zostanie na tej kolei dla osób z d. 1 stycznia 1892.

P. Schupp wyraża życzenie, aby dochody z kolei Karola Ludwika były obracane na inwestycye na tejże kolei.

Praga 18 listopada Podczas wyboru prezesa, wiceprezesa i innych funkcyonaryuszów krajowej Rady kulturnej zwyciężyli młodoczesi. Kandydaci postawieni przez nich otrzymali 60 do 64 głosów, kandydaci staroczescy 48 do 50 głosów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. J. hr. Tarnowska z Śniatynki. O. hr. Ponińska z Podola ros. Z. Kozłowski z Wiednia. A. Bandurowski z Jarmulińiec. E. Baneau z Bottendorf. H. Krause z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. J. Romer z Krakowa. M. Spitzer, W. Weber, M. Koranyi z Wiednia. S. Zaleski z Stanisławowa. A. Juchmanko z Rudek. L. Deller z Krakowca.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	266·75	Węg. kolej półn. wschodn.	195·—
Alpiny	55·60	Wiedeńskie losy kom.	150.75
Kredyty węg.	304·50	Akcje tyton.	146·—
Anglobanki	143·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	209.75	Elbethale	201·50
Ludwiki	201.50	Länderbanki	180·75
Nordbany	273·—	Renta zł. węg.	101.—
Lombardy	78·50	Bankvereiny	101·50
Losy tureckie	25·90	Renta węg. p.	99·80
Staatsbahny	266·—	Ruble	1·11·25
Czerniowieckie	230·—		

Usposobienie słabe. Spadek na całej linji.

Lwów. Z Izby handlowej 17 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 —	203 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 75	108 45
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 75
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 20	94 90

43)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Witano go z radością i wylaniem, całowano w sposób Włochom właściwy, jeden tylko książę di Marina skłonił mu się z wrodzoną powagą i zapytał, czy niektóre znane mu rodziny przybyły już do Rzymu na zimę.

Ferrari odpowiadał właśnie na jego pytania, gdy oddano mi kartkę z uwagą na kopercie: „pilno." — Było to uprzejme tłumaczenie się Carla Respetti, że z powodu niespodzianej a naglącej sprawy, on i brat jego zmuszeni są odmówić sobie zaszczytu i przyjemności obiadowania przy moim stole. Zadzwoniłem zaraz, aby podawano obiad i zwróciwszy się do zgromadzonych panów, obwieściłem im nowinę. Wyrażono powszechny żal z powodu nieobecności dwóch miłych towarzyszy, a wtem drzwi się otworzyły i kamerdyner oznajmił uroczyście:

— *Le diner de Monsieur le Comte est servi!*

Wskazałem mym gościom drogę do jadalni. Poszli za mną wszyscy, śmiejąc się i żartując. Nikt dotąd nie zauważył fatalnej liczby, jaka powstała w skutek braku braci Respetti. Ja spostrzegłem to od razu... było nas osób trzynaście, a nie piętnaście... Trzynastu przy stole! Nie wiedziałem, czy są między nami przesądni. Ferrari nie był przesądnym, ale dziś był niezwykle nerwowym. Postanowiłem nie zwracać niczyjej uwagi na tę okoliczność, ale mnie zajmowała ona tak dalece, że z roztargnieniem słuchałem słów księcia Marina, który szedł obok mnie i gadatliwszym był niż zwykle.

Kiedyśmy stanęli na progu jadalni, powitały nas rozkoszne tony muzyki wraz z chórem prześlicznych świeżych głosów, śpiewających neapolitański madrygał.

Starałem się nie słuchać pochwał i zachwytów ze strony gości i usiadłem w końcu stołu, mając po prawej ręce Gwidona Ferrari, a po lewej księcia de Marina.

Gdy chór ucichł, zagrzmiały oklaski dla niewidzialnych śpiewaków i rozmowa stała się ogólną.

— No — zawołał Ferrari — jeżeli ta olimpijska uczta na moję cześć wyprawiona, to nie mogę nic innego powiedzieć, tylko, że na nią nie zasłużyłem. Tak wspaniale przyjmować może tylko król sąsiedniego władzcę.

— Czy królowie — rzekłem — lepsi od ludzi uczciwych? Nam wystarcza przekonanie, że zasługujemy na wzajemny szacunek.

Gwido rzucił mi spojrzenie pełne wdzięczności; ja zaś słuchałem dobranych starannie a pochlebnych wyrazów księcia Marina, który chwalił nakrycie stołu.

— Musiałeś, hrabio, dużo podróżować po Wschodzie — mówił wielki pan, — bo uczta twoja przypomina mi czytaną niegdyś powieść wschodnią pod tytułem „Vathek".

— Nie mam upodobania w nadnaturalnych doświadczeniach — odparłem zimno. — Dla mnie życie rzeczywiste przedstawia dość nadzwyczajności i dziwów.

Antonio Biscardi, wykwintny malarz, wtrącił skromnie:

— Według mnie hrabia ma słuszność. Piękność w naturze równie jak i w ludzkości jest tak częstą i różnolitą, że, gdyby nie owa nieukojona tęsknota za nieśmiertelnością, moglibyśmy być zupełnie zadowolonymi z tego świata.

— Mówisz pan, jak artysta i człowiek spokojnego temperamentu — odezwał się markiz Gualdro, który prędko zjadł zupę, aby mógł rozmawiać, bo rozmowa była dlań najmilszą przyjemnością. — Co do mnie, ja nigdy nie jestem zadowolniony, nigdy nie mam dosyć. To już moja natura. Gdy widzę ładne kwiaty, to pragnę coraz więcej ładnych kwiatów; gdy patrzę na piękny zachód słońca, to chce mi się więcej takich widoków, a gdy spojrzę na uroczą kobietę..

— To chciałbyś mieć uroczych kobiet bez liku — przerwał mu ze śmiechem francuski kapitan de Hamal. — Doprawdy, Gualdro, ty powinieneś był urodzić się Turkiem!

— Turcy, to naród głęboko czujący — odpowiedział Gualdro. — Oni wiedzą lepiej od nas, jak przyprawiać kawę. A potem „harem", to coś czarodziejskiego, to musi być coś jak cieplarnia, po której można spacerować i uszczknąć raz lilię, raz fijołek, albo...

— Cierń — poddał Salustri.

— Czemu nie? — odparł markiz — byle dostać także różę.

Kawaler Mancini, ozdobiony wstążeczką legii honorowej, podniósł oczy na te słowa. Twarz jego wydawała się poważną, ale przenikliwe oczy zdradzały, że za pierwszem wezwaniem wybuchnie wesołością.

— Jest w tej idei niewątpliwie wiele uroku — zauważył. — Zawsze byłem zdania, że małżeństwo według naszych pojęć jest wielką pomyłką.

— Dla tego nie ożeniłeś się? — zapytał Ferrari

— *Certissimamente!* postanowiłem sobie nie wiązać się nigdy prawem, które pozwala całować jednę tylko kobietę. Mnie dotychczas wolno całować wszytkie!

Wielką wesołością przyjęto te słowa i Ferrari jedynie nie był z nich zadowolniony.

— Wszystkie? — powtórzył wątpiąco.— Wszystkie niezamężne, chce pan powiedzieć.

Kawaler nałożył *pince-nez* i spojrzał na niego z komiczną surowością.

— Mówiąc, że wszytkie, wszystkie też pod tem rozumiem — odparł — a mężatki w szczególności. One biedaczki, zasługują na większe względy, po kilku miesiącach małżeństwa najczęściej przez mężów są zaniedbywane.

Wybuchnąłem śmiechem.

— Masz słuszność, Mancini — rzekłem — a jeśli mężowie są tak głupi, że nie przestają kochać się w żonach, to tembardziej zasługują na to, by z nich zażartować; tak też bywa ogólnie! Prawda, *amico?* — zwróciłem się do Gwidona — że to są i twoje zapatrywania, nieraz mi o nich mówiłeś.

Uśmiechnął się z przymusem i łatwo spostrzegłem, że go rozmowa ta dręczyła.

Dałem znak muzyce, i ozwały się tony rozkosznego walca.

Obiad z każdą chwilą zadawalniał więcej moich gości; podawano mięsa wykwintnie przyrządzone i doskonałe gatunki win.

Vincenzo posłuszny rozkazom, stał za mojem krzesłem i dolewał wina Gwidonowi Ferrari.

Rozmowa stawała się coraz weselszą; co do mnie dzieliłem grzeczności między księcia di Marina i Gwidona, temu ostatniemu jednak poświęcając się głównie, co jest najwyższym względem ze strony gospodarza dla gościa, na cześć którego wydaje ucztę.

Byliśmy właśnie w oczekiwaniu zwierzyny, którą podać miano, gdy nagle, jak to często bywa, gwar ucichł; kroki służby tłumiły miękkie dywany, nikt nie miał ochoty odezwać się i tylko szmer fontanny występował głośniej wśród kwiatów. Przez jedyne niezasłonięte okno wpadał promień księżyca, tworząc na przeciwległej ścianie fantastyczne widmo; biesiadnicy spoglądali na siebie nie śmiejąc przemówić, a ja sam mimo wysiłku nie znalazłem głosu w piersiach ni w gardle. Milczenie stawało się nieznośnem i ciążyło już na wszystkich, gdy Vicenzo otworzył z hukiem szampana, co wstrząsnęło nami jak niespodziany wystrzał z pistoletu.

Markiz Gualdro roześmiał się.

— *Corpo di Bacco!* — zawołał — obudziliście się nakoniec! myślałem już, że ta biesiada odbywa się po tamtej stronie Styxu, a wyście wszyscy nieżywi!

— Czy nie słyszałeśto jeszcze — powiedział na to Luziano Salustri — tej pięknej legendy, którą przytaczają, kiedy w towarzystwie jakiem nagle milczenie zapanuje? Mówią, że wtedy anioł przesuwa się i błogosławi.

— Dziwna to historya — wtrącił Mancini — i pochodzi z owych czasów, kiedy jeszcze wierzono w aniołów; my teraz aniołami nazywamy kobiety.

— Brawo! — zawołał kapitan de Hamal. — Ja podzielam twoje przekonanie. Tylko ty wierzysz, że kobiety są aniołami; ja zaś znam je jako szatany, *mais il n'y a qu'un pas entre les deux!* O wyrazy sprzeczać się nie będziemy. Zdrowie twoje, mój drogi!

Podniósł w górę kieliszek i Mancini uczynił to samo.

— Być może — rzekł słodkim, cichym głosem kapitan Freccia — że milczenie nasze spowodowało bezwiednie przeczucie małej nierówności, o której nasz zacny gospodarz uznał za stosowne nie wspominać.

Wszyscy zwrócili się ku niemu.

— Cóżto takiego? Wytłumacz się! — wołano.

— Nic tak wielkiego — odparł leniwie Frecia, spoglądając pożądliwem okiem na kawał bażanta, który miał na talerzu. — Zapewniam was, że tylko ludzie bez wychowania zastanawialiby się nad tem. Zacni bracia Respetti źle uczynili, to prawda; ale po co mam zakłócać waszę wesołość? Ja przesądnym wcale nie jestem. Lecz kto wie? Może są między nami przesądni.

— Rozumiem teraz — zwołał Salustri. — Jest nas trzynastu przy stole.

V.

Na te słowa goście moi spojrzeli po sobie i każdy zcicha począł liczyć. Bylito wszyscy ludzie rozumni i światowi, ale przesąd krążył w ich krwi i wszyscy — z wyjątkiem może tylko kapitana Freccia i zimnego margrabiego d'Avencourt — doznali niemiłego wzruszenia Ferrari zaś zachował się w osobliwszy sposób. Zadrżał i rumieniec twarz mu oblał

— Djabli! — szepnął i wychylił duszkiem zawsze pełną szklankę wina, poczem drżącą ręką postawił ją na stole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.